



LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW LWOWA I KRESÓW POŁUDNIOWO-WSCHODNICH ODDZIAŁ STOLECZNY

Nr 2(115) 2025

W numerze: |

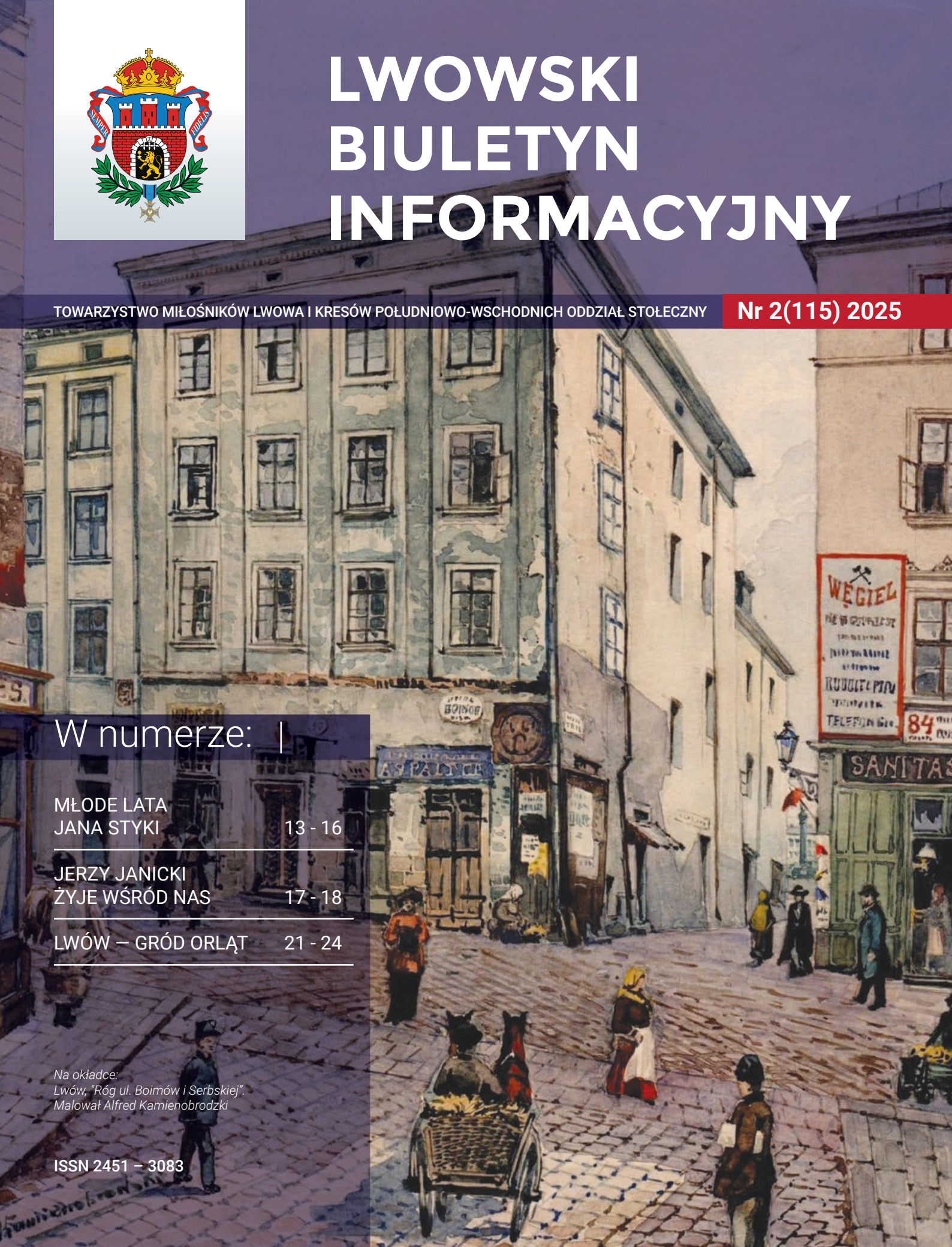
MŁODE LATA
JANA STYKI 13 - 16

JERZY JANICKI
ŻYJE WŚRÓD NAS 17 - 18

LWÓW – GRÓD ORLĄT 21 - 24

Na okładce:
Lwów, "Róg ul. Boimów i Serbskiej".
Malował Alfred Kamienobrodzki

ISSN 2451 – 3083



SPIS TREŚCI:

NASZE SPRAWY –			3		
			4-5		SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI O. S. TMLiKPW W ROKU 2024
KS. TADEUSZ STROŃSKI I MOJE REMINISCENCJE			6-12		
			13-16		MŁODE LATA JANA STYKI
JERZY JANICKI ŻYJE WŚRÓD NAS ...			17-18		
			19-20		JÓZEF CHEŁMOŃSKI 1849 – 1914
Z ZIEMI PIASTÓW LWÓW – GRÓD ORLĄT			21-24		
			25-27		LWOWSKIE POCZĄTKI POLONII BYTOM
ODDALIŚMY HOŁD BOHATERSKIM MATKOMA			28		
			29		ODESZŁA WERONIKA APRIŁASZWILI
LISTA DARCYŃCÓW			30		

SZANOWNI CZYTELNICY LWOWSKIEGO BIULETYNU INFORMACYJNEGO!

Dzisiaj polecamy Państwa uwadze kolejny, drugi w tym roku numer Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego. Redakcja kwartalnika jest wdzięczna wszystkim darczyńcom wpłacającym datki na wydanie kolejnych numerów. Nasze czasopismo cieszy się coraz większą popularnością, pozyskuje nowych czytelników. To dla was idziemy z duchem czasu i wydajemy Lwowski Biuletyn Informacyjny w dwóch wersjach: tradycyjnej – papierowej oraz w wersji elektronicznej. Czytają nas nie tylko w Polsce, ale i za naszą wschodnią granicą, we Lwowie, a także w Szwecji, Francji, Wielkiej Brytanii. To do tych miejsc wysyłamy listy i paczki z Biuletynem. Wersję elektroniczną czytają Lwowianie i kresowianie rozsiani po całym świecie. Do nich jest skierowana ta wersja czasopisma. A wszystkie archiwalne numery Biuletynu są do pobrania w Cyfrowej Bibliotece Polonijnej.

W dzisiejszym numerze przeczytają Państwo dużo artykułów dotyczących polskiej kultury i sztuki związanej przede wszystkim z Ziemią Lwowską. Przedstawimy też naszym Czytelnikom czym zajmowali się Członkowie Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w 2024 roku. Przeczytają Państwo, o tym co pisały przedwojenne gazety na Łotwie o naszym wspaniałym mieście – Lwowie.

Życzymy Państwu miłej lektury na spokojne letnie wieczory. Czekamy z niecierpliwością na Państwa listy, artykuły, wspomnienia.

Twórzmy razem nasz BIULETYN!

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz





TOWARZYSTWO
MIŁOŚNIKÓW LWOWA
I KRESÓW
POŁUDNIOWO-WSCHODNICH
ODDZIAŁ STOŁECZNY

SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI ODDZIAŁU STOŁECZNEGO TMLiKPW W ROKU 2024

Podsumowując działalność Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich (dalej: O/S TMLiKPW) w roku 2024, przedstawiamy najważniejsze elementy naszych działań.

Na wstępie chcielibyśmy zaznaczyć, że w bieżącą działalność O/S TMLiKPW angażuje się jedynie niewielka grupa członków, za co szczególnie im dziękujemy. Niestety, pozostała większość członków wykazuje bierną postawę, co w znaczący sposób ogranicza nasze możliwości działania.

Na koniec 2024 roku Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich liczył 90 członków, w roku minionym przybyło 2 osoby. Składki zostały opłacone przez 81 członków, jedna osoba jest zwolniona z opłaty składek członkowskich.

O/S TMLiKPW posiada status organizacji pożytku publicznego. Z odpisów podatku 1,5 % w 2024 roku wpłynęła kwota ok. 11 tysięcy zł. Pozyskane środki zostały wykorzystane na realizację celów statutowych Towarzystwa.

Jak co roku, członkowie i wolontariusze O/S TMLiKPW uczestniczą w kwestach na rzecz renowacji polskich nagrobków na cmentarzach Lwowa i Kresów, które odbywają się na terenie warszawskich nekropoli. Niestety, grono kwestujących jest coraz mniejsze i puszkę też już nie są tak ciężkie jak kiedyś. W tym roku zebrano 11 125,92 zł. Prowadzona zbiórka środków została zarejestrowana na Portalu

Zbiórek Publicznych (<http://zbiorki.gov.pl>) pod numerem 2024/1604/OR, gdzie każdy może uzyskać szczegółowe informacje na jej temat. Zebrane pieniądze zostały przekazane polskim organizacjom we Lwowie i Borysławiu, które opiekują się polskimi nagrobkami.

W 2024 roku członkowie O/S TMLiKPW reprezentowali naszą organizację na wielu uroczystościach, w tym m.in:

- 2024-03-10: Uroczyste poświęcenie tablicy pamiątkowej Witolda Szolgini przy ul. Łyczakowskiej 137 we Lwowie.
- 2024-03-23: Pielgrzymka Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich na Jasną Górę.
- 2024-05-26: Uroczyste złożenie wieńców zorganizowane przez Foundation Armenians i Urząd do Spraw Kombatantów na grobach Jadwigi Zarugiewiczowej i Aleksandry Zagórskiej w Dniu Matki.
- 2024-07-04: Złożenie wianka przy tablicy pomordowanych profesorów lwowskich na terenie Instytutu Biochemii w Warszawie w 82 rocznicę ich męczeńskiej śmierci.
- 2024-07-11: Udział w centralnych uroczystościach związanych z obchodami Narodowego Dnia Pamięci Ofiar Ukraińskiego Ludobójstwa, jakie odbyły się w Warszawie. Na program uroczystości złożyły się: uroczysty Apel Pamięci w Skwerze Wołyńskim, uroczysta Msza. Św. z udziałem

łem najwyższych władz państwowych i pocztów sztandarowych organizacji kresowych.

- 2024-07-14: Odsłonięcie pomnika w Domostawie poświęconego Ofiarom Ludobójstwa na Wołyniu.
- 2024-11-16: „Zaduszki Wołyńskie” III edycja zorganizowane przez Stowarzyszenie „Wspólnota i Pamięć”.
- 2024-12-14: Spotkanie opłatkowe Rodziny Jazłowieckiej.

Poniżej lista działań realizowanych z inicjatywy lub przy współudziale O/S TMLiKPW.

Członkowie Zarządu uczestniczyli w cyklicznych spotkaniach Parlamentarnego Zespołu ds. Kresów Rzeczypospolitej Polskiej.

Wspólnie z Domem Spotkań z Historią zorganizowano:

- Uroczystości rocznicowe poświęcone 80. rocznicy Akcji Burza we Lwowie i Ziemiach Wschodnich II Rzeczypospolitej (2024-07-22),
- XXXII Dni Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w Warszawie (listopad 2024).

Szczegółowa relacja z tych obu wydarzeń została opisana w poprzednich wydaniach Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego.

O/S TMLiKPW wspiera dzieci i młodzież szkolną na terenie kraju oraz we Lwowie – współpracujemy m. in. z Szkołą Podstawową nr 375 im. Orląt Lwowskich w Warszawie. Współpraca zaowocowała następującymi inicjatywami

- organizacja drugiej edycji Biegu Orląt Lwowskich, którego realizacja była możliwa dzięki wsparciu finansowemu Fundacji Grupy PKP. W zawodach które miały miejsce 02.10.2024 r. wzięli udział uczniowie klas trzecich SP nr 375,
- udział członków Zarządu O/S TMLiKPW w pasowaniu na ucznia pierwszaków,
- udział uczniów SP nr 375 w uroczystościach przy Grobie Nieznanego Żołnierza podczas 32. Dni Lwowa w Warszawie.

Ponadto przekazano książki pochodzące z darowizny biblioteki w Ursusie do lwowskich placówek edukacyjnych: przedszkola polskiego oraz szkoły nr 24 im. Marii Konopnickiej.

Jednym z celów statutowych Towarzystwa jest oca-

lenie od zapomnienia i upamiętnianie miejsc związanych z naszą historią, szczególnie z historią Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. W 2024 roku odbyło się odsłonięcie tablicy upamiętniającej Witolda Szolginie, w sto pierwszą rocznicę jego urodzin, która we współpracy z PTR Radio Lwów została umieszczona na budynku przy ulicy Łyczakowskiej 137 we Lwowie (Dom pod żelaznym lwem) - 11 marca 2024 roku.

Wsparliśmy renowację historycznego wagonu kolejowego (wymiana pokrycia dachowego), pochodzącego z czasów wywozek na Syberię obywateli Polski przez sowietów. Wagon został подарowany przez Grupę PKP a obecnie stacjonuje w Skansenie Mała Syberia na terenie Muzeum Lwowa i Kresów w Kukłowie Radziejewickiej (październik 2024).

Dużą zasługą są wyjazdy członków O/S TMLiKPW oraz współpracujących wolontariuszy do Jazłowca, gdzie realizują oni prace remontowe w tamtejszym Klasztorze Sióstr Niepokalanek. W podziękowaniu za te zasługi zostaliśmy zaproszeni do Domu Generalnego Zgromadzenia Sióstr Niepokalanego Poczucia NMP w Szymanowie, gdzie delegacja Zarządu O/S TMLiKPW uczestniczyła w spotkaniu opłatkowym Rodziny Jazłowieckiej.

W 2024 r. wsparliśmy organizacje zrzeszające Polaków, działające na terenie Ukrainy:

- Polskie Towarzystwo Opieki nad Polskimi Grobami Wojskowymi we Lwowie,
- Towarzystwo Dziedzictwa Kultury Polskiej „Zabytek”,
- Katolicki Uniwersytet Trzeciego Wieku,
- Regionalne Towarzystwo Kultury Polskiej w Borystawiu,

Wsparliśmy ponadto polskie rodziny i osoby indywidualnie, które zostały pokrzywdzone przez rosyjskie ataki rakietowe. W tym celu organizowano zbiórki pieniężne na portalu zrzutka.pl.

Naszym priorytetowym zadaniem jest wydawanie kwartalnika „Lwowski Biuletyn Informacyjny”, w którym opisujemy wyżej wymienione wydarzenia. To właśnie w Biuletynie możecie państwo przeczytać w formie rozwiniętej tematy przedstawione w niniejszym sprawozdaniu, będącym skróconą informacją dla naszych czytelników, sympatyków, darczyńców, jak wizytówką naszej działalności.

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz
Wiceprezes O/S TMLiKPW

KS. TADEUSZ STROŃSKI I MOJE REMINISCENCJE

*Matko Boża Bezdomna idąca przez kresy
Matko spalonych domów popiołu i krwi
z wiatrem we włosach i łuną na twarzy
Matko tamtych tragicznych i bolesnych dni*

*i zburzonych kościołów... i bluźnierczych czynów...
i dworów gdzie zabrakło polskiego pacierza
Matko zdziczałych sadów gdzie piołun goryczą
zarasta szorstkie serca ludzkiego przymierza*

Matko Białego Orła... Czerwieni i Bieli..."

Kazimierz Józef Węgrzyn



Szacuje się, że ukraińskie ludobójstwo na Kresach Południowo-Wschodnich pochłonęło co najmniej 200 tys. Polaków, głównie kobiet, dzieci oraz osób starszych. Zniszczono lub zrównano z ziemią setki wiosek, mordując w okrutny, wyrafinowany sposób ich mieszkańców. Szczególnie miejsce wśród ofiar tego ludobójstwa określanego jako „Genocidium Atrox” („straszne ludobójstwo”) zajmują osoby duchowne. Zginęło ok. 160 kapłanów, 17 zakonników i 22 zakonnice. Wielu zostało rannych, a ponad 100 uratowało swoje życie uciekając ze swoich parafii. Księża byli poddawani bestialskim torturom i najczęściej oddawali życie za wiarę i Ojczyznę w okropnych męczarniach. Wielu z nich zamordowano wraz z wiernymi w czasie sprawowanych mszy świętych, a zwłaszcza 11 lipca 1943 r., podczas tzw. „krwawej niedzieli”. Zabijanie osób duchownych, a następnie niszczenie świątyń było zamierzonym celem kierownictwa Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) mającym na celu złamanie ducha i oporu Polaków. Lwowski hierarcha arcybiskup Bolesław Twardowski, kilkakrotnie pisemnie zwracał się z apelem do arcybiskupa Andrzeja Szeptyckiego, najwyższego autorytetu religijno-moralnego cerkwi grecko-katolickiej o pomoc w zapobieżeniu mordom. Każdorazowo korespondencja z nim przynosiła wielkie rozczarowanie, odpowiedzi były wykrętne i margina-

lizujące problem. Szeptycki choć mógł wiele uczynić nie zrobił nic, aby zapobiec ludobójstwu na Polakach. Licząc na poparcie Niemiec w odbudowie państwa ukraińskiego wybrał drogę kolaboracji z hitlerowskim okupantem, m.in. nakazując modły za zwycięstwo Wehrmachtu i za Adolfa Hitlera. W 1943 r. poparł tworzenie się Dywizji SS „Galizien” i oddelegowywał księży do tej zbrodniczej organizacji. Nie wyciągał żadnych konsekwencji wobec tych duchownych, którzy brali czynny udział w rzezi na Polakach. Cerkiew grecko-katolicka za jego zwierzchnictwa stała się współodpowiedzialna za ludobójstwo na Wołyniu. Jakby na ironię, w lipcu 2015 r. pomimo protestów środowisk kresowych słanych do papieża Franciszka, ten zatwierdził dekret uznający heroiczną cnotę Andrzeja Szeptyckiego. Do uznania go za błogosławionego potrzeba już tylko uznania cudu za jego wstawiennictwem. Jak się można domyślić przy obrotowości ukraińskiej dyplomacji, również i na cud nie trzeba będzie długo czekać. Dopóki żył błogosławiony Kardynał Stefan Wyszyński to sprzeciwiał się procesowi jego beatyfikacji. Dziś Światosław Szewczuk, abp obrządku bizantyjsko-ukraińskiego, który akceptuje święcenie pomników ludobójców przez podległych mu duchownych, nazywa abp. Szeptyckiego „wielkim świętym kościoła i pierwszym metropolitą lwowskim w wymiarze światowym, pasterzem,

który poniósł ciężary pierwszej i drugiej wojny światowej i ukształtował współczesne oblicze naszego Kościoła".

Jak udowadniają historycy, u podstaw ukraińskiego ludobójstwa leżała ideologia nacjonalizmu integralnego - ukraińska odmiana włoskiego faszyzmu i totalitaryzmu. Jej fundamentem było uprzedzenie i nienawiść do Polaków, Żydów, Rosjan i innych nacji. Choć za twórcę ukraińskiej faszystowskiej ideologii uważa się powszechnie pisarza i faszystę Dmytrę Doncowa, to niektórzy historycy za ojca ukraińskiego nacjonalizmu uważają urodzonego w Chełmie ukraińskiego historyka, polityka i masona Mychajłę Hruszewskiego. Zwracają też słuszną uwagę, że pierwsze oznaki nacjonalizmu pojawiły się już w twórczości Tarasa Szewczenki, Iwana Franki i Mykoły Kostomarowa. Potwierdza to Władysław Kubów, urodzony w Berezowicy świadek wołyńskich wydarzeń, który w swojej książce „Terroryzm na Podolu” pisze: „Młodzież ukraińska była już w XIX wieku wychowywana w atmosferze aprobaty, niemal glorii rzezi,



Foto: T. Stroński wśród wiernych



Foto: kościół w Skomorochach Starych (2011 r.)

zanim pojawił się w latach 20. XX wieku twórca ukraińskiego faszyzmu, nacjonalista Dmytro Doncow". Współczesna ukraińska propaganda albo próbuje zrzucić z OUN-UPA odpowiedzialność za mordy, albo je relatywizuje lub też próbuje obwiniać za nie Sowietów i ich politykę dzielenia obu naszych narodów. Ta fałszywe tezy coraz częściej zaczynają się pojawiać także w polskiej przestrzeni medialnej.

Ludobójstwo oraz wypędzenie pozostałej przy życiu ludności polskiej z Kresów doprowadziło nie tylko do całkowitej eliminacji polskiej społeczności, ale też w ogóle kultury polskiej z tych ziem. Wydawać by się mogło, że sowiecka okupacja Kresów ostatecznie położyła kres ukraińskiemu nacjonalizmowi. Tak się jednak nie stało, choć Sowietci podjęli szeroką akcję likwidacyjną OUN-UPA. Walki, dzięki wsparciu ludności cywilnej trwały aż do lat pięćdziesiątych. Wielu dowódców UPA wraz z częścią oddziałów przedostało się za Bug na tereny południowo-wschodnie PRL i kontynuowały zbrodniczą działalność siejąc grozę i przerażenie. Kres tym mordom położyła dopiero „Akcja Wisła”, która doprowadziła do likwidacji, a także osądzenia i skazania najwyższego kierownictwa OUN-UPA. Stało się to możliwe dzięki prewencyjnemu przesiedleniu ludności cywilnej: Łemków, Bojków i Ukraińców z terenów południowo-wschodnich PRL. Należy przypomnieć, że za ich niewłączenie się do szeregów UPA, za odmowę przekazania żywności, udzielenia schronienia, za „obronę swoich polskich sąsiadów", za każdy przejaw nieposłuszeństwa groziła śmierć z ręki własnych rodaków. Po wysiedleniu otrzymali od państwa dobrze prosperujące gospodarstwa



Foto: Kościół w Skomorochach

na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Wielu już powróciło lub powraca na dawne tereny, a część otrzymała w ramach rekompensaty nieruchomości leśnie w woj. małopolskim. Niestety, banderowska hydra odrodziła się po 1991 r. wraz z powstaniem państwa ukraińskiego. Istotnie przyczynił się

do tego prezydent Wiktor Juszczenko, o zgrozo kawaler Orderu Orła Białego, najwyższego polskiego odznaczenia. To on w 2006 r. rozpoczął państwowy proces gloryfikacji zbrodniarzy OUN i UPA przywracając kult Bandery, Szuchewicza i innych ukraińskich ludobójców. Temu drugiemu nadał nawet w 2007 r. tytuł bohatera Ukrainy. Proces banderyzacji Ukrainy trwa po dziś dzień i osiągnął szczególnie niebezpieczne rozmiary po wybuchu wojny rosyjsko-ukraińskiej. Dzieje się to przy milczącej akceptacji przywódców państwa polskiego oraz innych państw, których obywatele ucierpieli z rąk UPA. Jedynie polskie organizacje kresowe protestują przeciwko takiej polityce, pisząc listy protestacyjne potępiające ludobójców i organizując obchody upamiętniające ofiary ukraińskiego ludobójstwa.

W tym artykule pragnę przybliżyć postać lwowianina z urodzenia księdza Tadeusza Strońskiego ze Skomoroch Starych, wsi położonej nad Narajewką w powiecie rohatyńskim (woj. stanisławowskie). W ten sposób chcę zwrócić uwagę na wciąż przemilczany, także przez polskich hierarchów kościelnych problem męczeństwa osób duchownych na Kresach.



Foto: wnętrze kościoła fot. Marta Czerwieniec - Ivasyk



Foto: ruiny ołtarza

Niewiele dziś możemy powiedzieć o życiu i duchowej formacji księdza Strońskiego. Nie żyją już mieszkańcy pamiętający jego osobę, w tym także mój tato, który urodził się w Skomorochach Starych i tam został ochrzczony. Na podstawie dostępnych informacji wiemy na pewno, że był nie tylko dobrym kapłanem, ale też wielkim patriotą i Polakiem. Świadczy o tym jego bogaty i niełatwy życiorys naznaczony cierpieniem i walką o odzyskanie niepodległości Ojczyzny, a w końcu męczeńska śmierć z rąk ukraińskich nacjonalistów w 1943 r. Za męstwo i zasługi dla Ojczyzny ks. Tadeusz został w II Rzeczypospolitej odznaczony Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Obrony Lwowa.

Urodził się w 1899 r. we Lwowie. W latach 1918-1919 brał udział w wojnie polsko-ukraińskiej i w obronie Lwowa. W roku 1923 r. wstąpił do Metropolitalnego Seminarium Duchownego we Lwowie. Studiował filozofię i teologię. Świecenia kapłańskie przyjął 27 listopada 1927 r. Posługę kapłańską rozpoczął w lwowskiej parafii pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Następnie pełnił funkcje wikarego kolejno w Winnikach, Bełżcu, Sokalu, Stryju, Tarnopolu, gdzie był także prefektem Państwowej Szkoły Przemysłowej a następnie w Złoczowie. Ostatnią przed Skomorochami była parafia pw. św. Wojciecha Biskupa i Męczennika w Cieszanowie w dekanacie lubaczowskim (1938-1942). Tam pełnił funkcje prefekta w powszechnej szkole koedukacyjnej. Po aresztowaniu przez Niemców w 1940 r. tamtejszego proboszcza ks. Izydora Węgrzyniaka przez rok pełnił funkcję administratora tej parafii. W maju 1942 r. został aresztowany przez Niemców i przez 6 miesięcy był więziony w Zamościu i Lublinie. Po zwolnieniu z więzienia

do Cieszanowa już nie wrócił. Wiemy, że ponownie został aresztowany, a następnie latem 1943 r. zwolniony. Po powrocie z więzienia został przez władze kościelne wyznaczony administratorem parafii pw. św. Michała Archanioła w Skomorochach Starych. Tam rok później, 12 października 1943 r. około północy został zamordowany przez ukraińskich bandytów spod znaku UPA. Dobrze znamy przebieg zbrodni z relacji wielu naocznych świadków, w tym Stanisława Rzędzianowskiego, kościelnego z sąsiedniej parafii Bybło. Oficjalną pisemną relację z tej zbrodni złożył w dniu 1 października 1947 r. do Kurii Metropolitarnej w Lubaczowie ks. Paweł Baranowski z Gdańska.

Początek tragicznych wydarzeń miał miejsce jeszcze przed północą w sąsiedniej wsi Bybło należącej do gminy Skomorochy Stare. Około godziny 20.30 bandyci w sile 8 osób zamordowali proboszcza tamtejszej parafii ks. Antoniego Wierzbowskiego oraz miejscowego nauczyciela Stanisława Wróbla. Następnie udali się furmanką do Sko-



Foto: autor przed zniszczonym prezbiterium kościoła w Skomorochach

moroch Starych. Po krótkim wypoczynku, jeden z morderców przebrał się w sutannę zamordowanego księdza Wierzbowskiego i w szóstkę zjawili się przed mieszkaniem ks. Tadeusza Strońskiego. Chcieli posłużyć się podstępem. Stukając do drzwi prosili, aby otworzył i przyjął na nocleg rzekomo podróznego księdza.

Ks. Tadeusz szybko zorientował się w sytuacji i nie chciał im otwierać. Kiedy długo się opierał, wyłamali drzwi wejściowe i wtargnęli do mieszkania. Ks. Stroński mieszkał wtedy w domu u swojego parafianina Stanisława Hana. Natychmiast zażądali, aby się ubrał i szedł z nimi, ale on oświadczył, że woli umrzeć w mieszkaniu niż w lesie. Przymuszany do wyjścia i silnie popychany trzymał się mocno klamki. W pewnym momencie jeden z bandytów tak mocno uderzył go w rękę, że ta się złamała i wtedy zaczęło się masakrowanie bezbronnego księdza. Bili go bez opamiętania kolbami po głowie. Roztrzaskali mu całkowicie głowę i konającego nadal bili, aż końcu uśmiercili strzałem w głowę. Strzelano do niego jeszcze kilkakrotnie. W zbrodni tej, wg relacji świadków brali udział mieszkańcy trzech wiosek Skomoroch Starych, Bybła i Detiatyna. Znane są nazwiska dwóch zbrodniarzy. Z Bybła w mordzie uczestniczył Hryc Medyński, który został później złapany przez Niemców i rozstrzelany w Stanisławowie. Przed śmiercią przyznał się, że wraz z innymi zamordował kilkunastu polskich księży. Drugim zabójcą był pochodzący ze Skomoroch Starych Sławko Niemyj. Zapewne był księdzu dobrze znany, ponieważ był synem miejscowego parocha (proboszcza) parafii grecko-katolickiej. Wg relacji mieszkańców to ten unicki



Foto: dawna plebania

proboszcz wraz z wójtem tutejszej gminy Julianem Skulskim inicjował wszystkie mordy w okolicy. Dwa dni później, jak wynika z pisemnej notatki sporządzonej już po wojnie w dniu 15.10.1945 r. przez ks. Kazimierza Bilczewskiego ze Stanisławowa, do Skomoroch Starych przyjechała komisja sądowo-lekarska i miał się odbyć pogrzeb ks. Strońskiego. Ostatecznie do pogrzebu nie doszło, ponieważ rodzina telefonicznie zażądała przewiezienia zwłok księdza do Lwowa, gdzie miał zostać pochowany. W notatki tej dowiadujemy się, że rodzina gospodarza u którego mieszkał ks. Tadeusz w krytycznym momencie uciekła na strych i tam usilnie wzywała pomocy, ale nikt nie przyszedł z pomocą. Choć sami ocalili to zostali dotkliwie pobici przez morderców.

Być może ci sami ludobójcy w lutym następnego roku zamordowali w Skomorochach moją babcię Karolinę Szymańską, wdowę, bardzo energiczną i zaradną kobietę, która wraz z małoletnimi dziećmi po śmieci mojego dziadka Andrzeja prowadziła tam gospodarstwo rolne. Najpierw ktoś na płocie przybił kartkę z poleceniem wyniesienia się z gospodarstwa. Dokąd miała uciekać samotna kobieta z dwójką małoletnich dzieci - 14 letnim Witkiem i 11 letnią Kazią? Nie posłuchała, bo to był jej dom i jej gospodarstwo, z którego się utrzymywała cała rodzina. Przypłaciła to życiem. Następnego dnia przez okno zobaczyła pożar. Otworzyła okno i domyślając się co się dzieje, zdążyła jeszcze ostrzec dzieci i stojąc w oknie własnym ciałem załoniła skrywające się dzieci. Jeden z banderowców wystrzelił z karabinu prosto w jej głowę. Kula na oczach dzieci roztrzaskała jej twarz. Przerażone dzieci zdążyły wybiec z domu do sadu i salwować się ucieczką. Pomimo oddawanych w ich kierunku strzałów udało im się zbiec. Jakim cudem mój tata bez żywności, ciepłej odzieży, zdołał wraz z młodszą siostrzyczką dotrzeć do Stanisławowa, pomimo stałego zagrożenia ze strony banderowców? Tego nigdy się już nie dowiemy. Z rodzinnych opowiadań wiadomo, że ciało babci Karoliny miano wrzucić do studni, a dom i zabudowania po rozszabrowaniu spalono. Wydarzenia miały miejsce prawdopodobnie ok. 20 lutego 1944 r., bo w tym czasie pomiędzy 18 do 22 lutym Ukraińcy przeprowadzili w tym rejonie masowe mordy. Wiadomo o zamordowaniu wtedy 29 polskich mieszkańców Skomoroch Starych. Tato nigdy nie wspominał o tym tragicznym wydarzeniu, a zresztą mnie to wtedy w ogóle nie interesowało. Nigdy też nie odwiedził miejsc swojego dzieciństwa, choć nieraz bywało, że wspominał swój dom i sąsiadów. W latach sie-



Foto: pomnik banderowców w Skomorochach Starych

demdziesiątych XX w, a więc jeszcze za komuny pojechał tam stryj Bolesław i przywiózł wiele wspomnień oraz fotografii rodzinnych stron. Pamiętałem z jego opowiadań, że w miejscu, gdzie stał ich rodzinny dom zbudowano kołchoz. Zapamiętałem z przywiezionych fotografii, że w centrum wsi znajdował się opuszczony kościół z zakrzywionym stalowym krzyżem na froncie budynku do którego przylegało gniazdo bocianie. Zapamiętałem też otoczoną płotem niewielką zadbaną cerkiew z cebulastą kopułą, budynki szkoły i plebanii.

Pierwsza pisemna wzmianka o Skomorochach Starych pochodzi z 4 lutego 1437 r. Ponownie pojawia się ona także w latach 1443, 1454 i 1475. W 1939 r. wieś liczyła 1210 mieszkańców, w tym 1020 Ukraińców, z czego 290 było rzymskimi katolikami i 185 Polaków. Katolicy obrząd-

ku łacińskiego w Starych Skomorochach pierwotnie należeli do parafii Zwiastowania Najświętszej Marii Panny w Bołszowcach. W 1912 r. we wsi wybudowano murowany kościół filialny, obsługiwany przez księży z pobliskich Bołszowców. Obejmował on obsługę duszpasterską także mieszkańców sąsiednich wsi Podszumlańce i Nowe Skomorochy, w sumie ponad siedmiuset wiernych. W czasie I wojny światowej kościół wraz z domem parafialnym został zniszczony. Po wojnie na jego miejscu wzniesiono tymczasową drewnianą kaplicę pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny z Góry Karmel, którą w 1926 r. zastąpiono wezwaniem św. Archanioła Michała. W 1925 r. filia w Starym Skomorochach stała się samodzielną parafią.

W 1930 r. rozpoczęto budowę murowanego kościoła prawdopodobnie według projektu Stanisława Blicharskiego. Prace zakończono w 1933 r. W roku następnym rozpoczęto budowę domu parafialnego, a w 1935 r. zamieszkał w nim administrator ks. Władysław Bury, którego w 1937 r. zastąpił ks. Henryk Konarski. Pod koniec lat 30. XX w. parafia liczyła prawie dziewięćset wiernych. Ostatni administrator parafii w Starym Skomorochach, ks. Paweł Baranowski, wyjechał do Lwowa w listopadzie 1941 r., a parafianami opiekowali się inni duszpasterze, aż do przybycia ks. Tadeusza Strońskiego. Po II wojnie światowej władze sowieckie zamknęły kościół i wykorzystywały go jako magazyn.



Foto: stara szkoła

W wolnej Ukrainie kościół popadł w ruinę.

W 2011 r., już po śmierci taty postanowiłem po raz pierwszy pojechać i na własne oczy zobaczyć Skomorochy Stare, gdzie rozgrała się tragedia w wyniku której zginęła babcia Karolina. Miałem świadomość, że to jej odwadze zawdzięczam to, że i ja żyję. Kolonia na której mieszkała, była oddalona od centrum wsi jakieś 3-4 km. W 1943 r. było tam 26 gospodarstw w większości polskich. Do Ukraińców należało 5 gospodarstw, a jedno do Rosjanina. Drogę od centrum wsi przeszedłem pieszo i po ok. 40 minutach minąwszy po prawej stronie niewielki las znalazłem się przed malowniczą zieloną przestrzenią do której w oddali przylegało duże wzniesienie zwane Krasną Górą. Kołchozu ani śladu, wszystko tonęło w bujnej trawie, przetykanej kolorową jesienną roślinnością. Gdzieś tam widać było skupiska zdziczałych drzew owocowych, jako jedyny ślad po dawnych mieszkańcach. Wyraźnie zaznaczała się porastająca niską trawą ślepo kończąca się droga, przecinająca płaszczyznę terenu na dwie części. W środku dużego płaskowyzu napotkałem niewielkie miejsca pokryte popękany asfaltem w które wciniała się wysoka trawa i dość duże krzewy. Była to jedyna pozostałość po kołchozie. Nieopodal napotkanej ruiny starej chałupy rósł zdrowy, ogromnych rozmiarów orzech włoski. Przygryzała niesłychana, panująca wokół cisza i ogromna pusta przestrzeń. Kolejne wyprawy do miejsca zamieszkania mojej rodziny były bardziej skonkretyzowane i miały na celu poszukiwanie miejsca zbrodni i ewentualną ekshumację szczątków mojej babci, ale to już oddzielny temat.

Wróciwszy do centrum wsi szukałem śladów dawnych polskich mieszkańców. Odnalazłem znany mi z fotografii kościół, który był już w znacznie gorszym stanie, bez drzwi wejściowych, okien, z mocno dziurawym dachem, bez krzyża na frontonie, ale z gniazdem bocianim jak na fotografii. Wewnątrz był mocno zdewastowany. Rzucały się w oczy odpadające tynki, zapadająca się więźba dachowa i leżący w gruzach prezbiterium kamienny ołtarz na którym niegdyś sprawowana była najświętsza ofiara. Tuż przy wejściu, pośród gruzu naskładano mnóstwo pucianych gałęzi drzew, z których natychmiast zacząłem oczyszczać świątynię. Ile razy tam później przyjeżdżałem zawsze napotykałem stertę składowanych gałęzi i śmieci. Zawsze moją wizytę w Skomorochach zaczynałem od sprzątania świątyni. Postanowiłem zawiesić przywieziony niewielki krzyż franciszkański, który wcześniej opatrzył kościelną pieczęcią

o. Grzegorz Cymbała proboszcz sanktuarium w pobliskich Bołszowcach. Nieopodal kościoła zapewne w dawnej plebanii, bo w holu wejściowym stała ławka kościelna, mieścił się wiejski sklepik spożywczy. Nieco dalej za sklepem stał parterowy budynek starej nieczynnej już wiejskiej szkoły, do której prawdopodobnie uczęszczał mój tata. Opiekujący się obiektem życzliwy Ukrainiec chętnie pozwolił mi zwiedzić wnętrze. Odnalazłem też jedną ze starszych mieszkanek Skomoroch Starych, ponad osiemdziesięcioletnią kobietę, która twierdziła, że chodziła z tatą do tej samej szkoły, choć do innej klasy i dobrze go pamiętała.

Próżno poszukiwałem jakichkolwiek śladów po polskich mieszkańcach. Stara część cmentarza była tak mocno zarośnięta dużymi krzewami i inną roślinnością, że trudno było się tam dostać. Dawne polskie groby były zapadnięte lub zniszczone zrębem czasu, że trudno było cokolwiek odczytać. Z powodu trudnego dostępu nie udało mi się odczytać żadnych nazwisk. Napotkałem za to w centrum wsi pomnik poświęcony pamięci miejscowych banderowców, być może także morderców mojej babci, ks. Tadeusza i innych Polaków. Był z daleka widoczny z wyeksponowanym na środku dużym krzyżem i długą tablicą z wypisanymi nazwiskami banderowców poległych z rąk NKWD lub zesłanych na Sybir. Miejsca pamięci zamordowanego księdza Tadeusza Strońskiego i innych Polaków trudno by tam szukać. Na pytanie dlaczego UPA mordowała swoich polskich sąsiadów, jedna z bardziej leciwych mieszkanek Skomoroch odpowiedziała, że UPA na pewno tego nie zrobiła, bo to byli dobrzy ludzie. Do dziś przechowuję to nagranie zarejestrowane zwykłym telefonem komórkowym. Taki stan świadomości trwa tam zapewne do dziś. Dlatego niechętnie już tam jeżdżę. Jestem realistą i nie sądzę, aby ogromna polska dobroczynność okazana państwu ukraińskiemu i samym Ukraińcom spotkała się z symetrią z ich strony, szczególnie jeśli chodzi o Wołyń. Ponieważ nadzieja umiera ostatnia, zmienię zdanie dopiero wtedy, kiedy będę mógł babci Karolinie i innym barbarzyńsko pomordowanym tam Polakom postawić symboliczny krzyż ze wskazaniem faktycznych morderców.

Mirosław Szymański

MŁODE LATA JANA STYKI

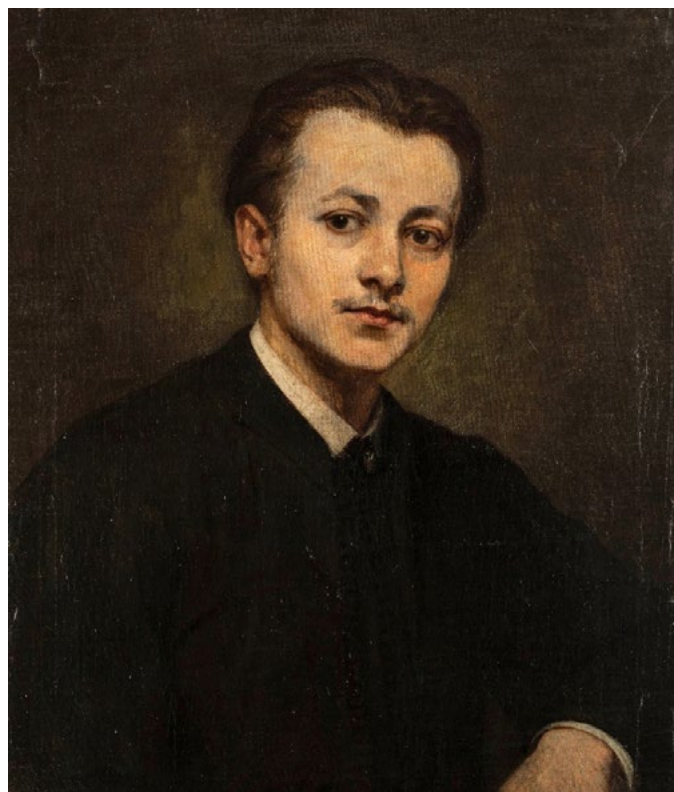


Foto: F. Krudowski. Portret Jana Styki - 1881 r.

Wielkie obrazy panoramiczne, na które była moda na przełomie XIX i XX wieku z pewnością zna każdy, chociażby najslawniejsza i droga dla każdego Polaka „Panorama Racławicka” czy też „Golgota” (ang. Crucifixion), obecnie eksponowana w Forest Lawn Memorial Park w Glendale w Kalifornii. Działa te były wykonane przez zespoły artystów malarzy, zaś ich pomysłodawcą i współautorem był Jan Styka. Był on także autorem innych monumentalnych dzieł panoramicznych jak „Panorama Siedmiogrodzka” zwana inaczej „Bem i Petőfi”, „Męczeństwo Chrześcijan w Cyrku Nerona”. Ta pierwsza ostatni raz była wystawiona w 1908 r., zaś później została pocięta na części i obecnie jej fragmenty istnieją w formie 40 obrazów. Druga na początku XX wieku pojechała na wystawę do Rosji i tam przepadła. Podobno także pocięta na poszczególne obrazy.

W roku bieżącym, a dokładnie 28 kwietnia 2025 roku minęła setna rocznica śmierci wielkiego polskiego patrioty, artysty malarza, ilustratora, poety. Życie miał barwne, uczył się od najlepszych, pracowity, malował z wielkim zapałem i oddaniem. Tematyka jego obrazów była patriotyczna, religijna, a czasem i mistyczna.

Jan Styka przyszedł na świat we Lwowie 8 kwietnia 1858 r. w rodzinie urzędnika państwowego Józefa Stika de Passeka z pochodzenia Czecha, oficera austriackiego, który nie mogąc zapłacić kaucji małżeńskiej porzucił wojsko dla swej ukochanej Konstancji, z domu Fijałkowskiej. „Ojciec mój zachował przez całe życie charakter wojskowego, był nim z ojca, dziada i pradziada i dopiero zakochawszy się w matce wystąpił z wojska i wstąpił do urzędu [...]” – pisał w swoich „Pamiętnikach” Jan Styka. Jako dziecko często zmieniał miejsca zamieszkania z powodu pracy ojca w różnych urzędach. W wieku czterech lat mieszkał w Samborze, potem gdy miał sześć lat w Stryju, a w wieku ośmiu lat w Żółkwi, gdzie zmarła jego matka Konstancja. W 1869 r. Jan Styka wraz z ojcem i siostrą Alojzją zamieszkał w Brodach, gdzie uczęszczał do II klasy gimnazjum. Tam poznał swego przyszłego przyjaciela i autora biografii Aleksandra Małaczyńskiego, doktora medycyny.

Miłość do Polski, postawy patriotyczne, które w późniejszym czasie przelewał na swoje obrazy, wyniósł z domu rodzinnego. Najpierw ojciec i matka wpajali małemu Jasiowi gorącą miłość do ojczyzny, a po śmierci matki jego

babcia Eliza Damska. W czasach popowstańczych w wielu domach polskich kultywowano postawę wiary i walki o niepodległość czy pamięci o zrywach powstańczych. Dzieci ubierano w stroje polskie. Jaś także nosił czamarkę polską (dawne okrycie wierzchnie noszone w XIX wieku symbolizując swój patriotyzm), zarówno w dzieciństwie, jak i życiu dorosłym będąc na wszelakich uroczystościach w Paryżu, Rzymie czy Wiedniu.

Jan Styka jako dziecko i młody człowiek był bardzo chłonnym uczniem i miał szczęście w swoim życiu do nauczycieli. Zachwycił się poezją polską, historią, dziejami antycznymi. Pierwsze lekcje rysunku pobierał jeszcze w gimnazjum realnym w Brodach, potem we Lwowie w klasach starszych u profesora Godlewskiego. Po śmier-



Foto: J. Styka. Portret Musi 1879

ci profesora naukę rysunku w gimnazjum zaczął wykładać przyjaciel Artura Grottgera, malarz Karol Młodnicki, z którym się zaprzyjaźnił. Karol Młodnicki wprowadził młodego obiecującego malarza do pracowni artystów L. Markowskiego i T. Barącza. Artyści chętnie przyjmowali Jana Stykę i widzieli w nim wielki talent malarski. Wtenczas w jego głowie powstała myśl o studiowaniu w Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu. Początkowo ojciec nie zgadzał się na wyjazd do Wiednia. Warunkiem było zdanie matury. Finanse urzędnika państwowego także nie pozwalały na opłacenie wyjazdu. Młody Jan Styka swoją determinacją, malowaniem rysunków kredkowych, portretów mieszczan lwowskich zbierał pieniądze na wymarzony wyjazd. W tym okresie bardzo dużo czytał dzieła literatury polskiej. Janowi Styce udaje się wyjechać na nauki do Wiednia, egzaminy wstępne zdał z bardzo dobrze. W 1878 r. młody adept sztuki przyjechał na święta Wielkanocne do Lwowa, przy okazji chciał pochwalić się przed ojcem wspaniałymi wynikami. Niestety ojciec był już bardzo chory i wkrótce zmarł, a młody artysta wrócił do nauki na wiedeńskiej uczelni.

W Wiedniu czteroletnią naukę Jan Styka rozpoczął zgodnie z programem od rysowania antyków, ale ciągle marzył o tworzeniu obrazów polskich o tematyce patriotycznej. W stolicy cesarstwa austro-węgierskiego działało polskie uniwersyteckie „Ognisko”, gdzie Jan spotkał wielu studentów Polaków, a także posłów do Rady państwa i gości z kraju. Tam poznał Wojciecha hrabiego Dzieduszyckiego z Jezupola, który bardzo go cenił i przyjaźnił się z nim przez całe życie. Na jednym ze spotkań w „Ognisku” Jan Styka zadebiutował jako poeta. Najbardziej zaprzyjaźnił się z obiecującym malarzem Franciszkiem Krudowskim, będącym wówczas już w Majsterszuli – wyższej szkole. Byli nierozłącznymi przyjaciółmi. Razem mieszkali, malowali, uczyli się, spędzali czas wolny na czytaniu polskiej literatury, muzykowaniu, filozofowaniu. Franciszek Krudowski jest autorem pięknego portretu Jana Styki. Za swoją pilną naukę i zaangażowanie Jan otrzymywał stypendia. Po dwóch latach pobytu w Akademii wiedeńskiej otrzymał złoty medal za klasyczną kompozycję „Odyseusz polujący na dziką”. Równocześnie malował obrazy bliskie jego sercu czyli o tematyce polskiej i religijnej jak: „Pod krzyżem w pochodzie na Sybir”, „Zgon na pobojuwisku”, „Pożegnanie z Matką Boską”, a także portret siostry oraz portrety swojej narzeczonej Marii Ochrymowiczówny - córki naczelnika poczty w Brodach. Maria była koleżanką jego siostry, którą



Foto: Regina Poloniae

poznał jeszcze w Brodach. Była pierwszą miłością Jana, zachwycała swoją delikatną urodą, stąd pieszczotliwie nazywano ją Muszka czy Musia. Jan przy każdej sprzyjającej okazji odwiedzał swoją ukochaną Musię w Samborze.

W 1880 r. Styka był zmuszony wstąpić jako jednoroczny ochotnik do szeregów armii, mimo tego w wojsku nie wypuszczał z rąk pędzla. W tym samym czasie jego przyjaciel Franciszek Krudowski jako stypendysta Akademii wyjeżdża do Rzymu. Jan także marzy o takim wyjeździe i rok później za uzyskaną nagrodę rzymską, która go uwolniła od dalszej służby wojskowej, wyjeżdża do Rzymu. Tu znowu mieszkali razem, zwiedzali ruiny Coloseum, podziwiali architekturę włoską, muzea Watykanu. Zafascynowany

twórczością J. Słowackiego maluje tu obraz „Lilla Weneda”. Wielki wpływ na twórczość Jana Styki miało spotkanie w Rzymie słynnego malarza Henryka Siemiradzkiego. Prowadzili długie rozmowy podczas wypadów w okolice Wiecznego Miasta gdzie bardzo się zbliżyli, dzielili się poglądami i opiniami. Pobyt w Rzymie i wpływ Siemiradzkiego odbiły się w późniejszych latach na kompozycjach Styki. To tu namalował takie obrazy jak „Madonna nad chustą”, „Erminia pasterką” i idylę: „Pasterz i pasterka”. Obrazy te zakupiło Towarzystwo Sztuk Pięknych w Krakowie do losowania.

Jan Matejko zafascynowany talentem młodego Jana Styki przyznał mu stypendium „Unii Lubelskiej”. W podziękowaniu Styka napisał list do mistrza, wyrażając chęć odwiedzenia jego pracowni w Krakowie. Matejko serdecznie odpisał, że jego pracownia zawsze będzie dla niego otwarta. Nie czekając długo, Jan wyjeżdża z Rzymu do Krakowa, gdzie jest przyjęty przez Matejkę z otwartymi ramionami. Matejko nazywał Stykę „Janem z Rusi” i objął go ojcowską troską, udostępniając mu nawet pracownię obok swojej. Styka był najlepszym i oddanym uczniem Jana Matejki i pisał o nim tymi słowami: „był mi najlepszym ojcem, był mi najdroższym nauczycielem”, w nim widział „wielkość prawdziwą i głębię ducha, czystość myśli, olbrzymią miłość Ojczyzny — ascetę natchnionego — Króla-Ducha...”.

Tu, w Krakowie miał bliżej do Sambora i częściej odwiedzał ukochaną Musię. Uduchowiony miłością, w Samborze w roku 1882 robił szkice do swego ważnego patriotycznego dzieła „Regina Poloniae” zwanego później „Matką Boską błogosławiącą”. W Krakowie, wzorując się na Matejce pracuje całymi dniami. Mistrz był zachwycony jego pracowitością, wypłacał mu stypendia i mówił wszystkim dookoła o Styce, że maluje za trzech. Wypożyczał Janowi starożytne kostiumy i gobeliny. Jan Matejko pomagał stypendiami dyskretnie wielu studentom i zawsze mówił, że pieniądze są od anonimowego darczyńcy z Ukrainy. Na namalowanie obrazu „Regina Poloniae” Jan Styka dostał resztę płótna od mistrza z obrazu „Sobieski pod Wiedniem”.

„Regina Poloniae” była przyjęta z wielkim uznaniem i dała Styce rozgłos. Za to pierwsze większe dzieło otrzymał Styka w r. 1884 w Warszawie pierwszą nagrodę: złoty medal. Pojechał do Warszawy w swojej polskiej czamarce. Po powrocie z Warszawy dowiedział się o śmierci matki swojej narzeczonej Musi. Rozumiejąc, że Musia została na świecie całkiem sama postanowił się oświadczyć i młoda

para wzięła skromny, cichy ślub 3 czerwca 1884 r. we Lwowie w kościele o.o. Jezuitów. Młodzi zamieszkali w Krakowie. Niestety, nie dane im było nacieszyć się długo swoją miłością. Musia była wątłego zdrowia i po siedmiu miesiącach od ślubu zmarła. Jan Styka przeżył bardzo trudny okres rozpaczyny oddając się w całości pracy, malując bez ustanku. Wtedy to powstały takie obrazy jak: „Madonna sielska”, „Madonna w bieli”, „Madonna z koroną cierniową”, „Chrystus nad Jerozolimą”, „Chrystus rozdzielający chleb rzeszom”, „Chrystus nauczający”, „Magdalena”, „Nowicjuszka”, „Geniusz ulatujący”, „Pochód na Sybir”.

W Krakowie Jan Styka udzielał lekcji rysunków w Muzeum im. Baranieckiego. Tam poznał Lucynę Olgiatti, jedną z uczennic, swoją przyszłą małżonkę.

W 1886 r. czekała Jana Stykę wielka niespodzianka. Towarzystwo Sztuk Pięknych w Krakowie postanowiło wystawić obraz „Regina Poloniae” na wystawę do Salonu Paryskiego (fr. Salon de Paris). Styka już dawno marzył odwiedzić salony Paryża. Mistrz Matejko chciał jednak zatrzymać Jana w Krakowie i nawet zaproponował mu profesurę w Szkole Sztuk Pięknych. To jednak nie zatrzymało młodego artysty. Przyjazne, prawie ojcowskie stosunki na zawsze pozostały między nimi. A gdy mistrz Jan Matejko zmarł, Jan Styka tak napisał w swoim pamiętniku: „Pożegnałem Matejkę czule, ucałowałem tę spracowaną, chudą i żylastą rękę...”.

Tu w Paryżu rozpoczął się kolejny etap życia utalentowanego młodego artysty, poety, malarza i wielkiego patrioty.



Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Źródła:

Aleksander Małaczyński „Jan Styka.

(szkic biograficzny)”, Lwów 1930

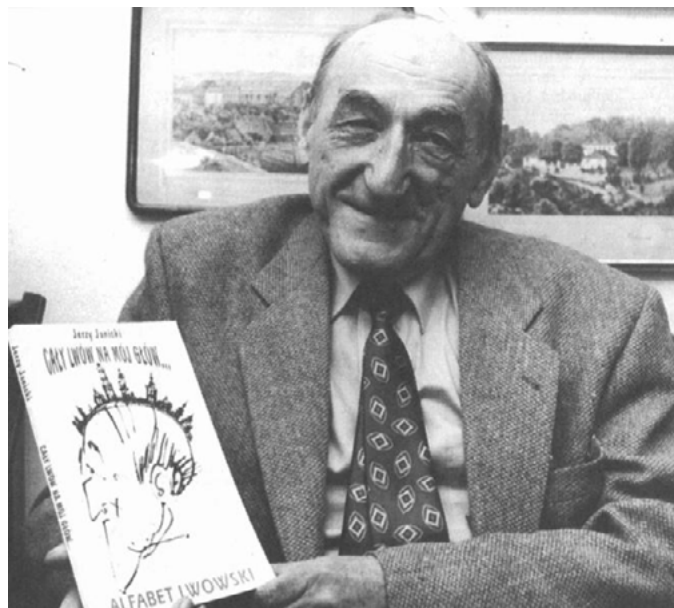
<https://mnwr.pl/ciekawostki-o-rodzinie-jana-styki/>

<https://mnwr.pl/wspomnienia-jana-styki/>

<https://polskieradio24.pl/artykul/2934544,jan-styka-i-jego-malarskie-panoramy>

ALICJA KOCAN

JERZY JANICKI ŻYJE WŚRÓD NAS ...

*Foto: Jerzy Janicki*

To już osiemnasta rocznica 15 kwietnia 2007 roku, odejścia Jerzego Janickiego, pisarza, scenarzysty, radiowca a przede wszystkim Wielkiego Lwowianina.

Założyciela, pierwszego i honorowego Prezesa Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa.

Dla Lwowa uczynił bardzo dużo. Całą duszą i sercem był zawsze z nami. Wspierał, pomagał, organizował pomoc finansową.

Dzięki Jerzemu Janickiemu poznaliśmy wiele interesujących ludzi nie tylko w Polsce ale i świecie. Wspinałych mądrych Lwowian niezwykle życzliwych z całym sercem rzetelnie pracujących na rzecz ratowania polskości we Lwowie.

O twórczości Jerzego Janickiego pisałam w poprzednich artykułach.

Teraz chcę wspomnieć ważne momenty zdarzeń, które zapamiętałam i które zostały we wspomnieniach naszych Lwowian.

Jerzy Janicki myślami zawsze wracał do cudownych młodych lat spędzonych na Kresach. Aby ocalić od zapomnienia swoje ukochane miasto Lwów, często jeździł do Lwowa a tam spotykał się z niezwykleymi osobami. Na ulicy Snopkowskiej bywał w dobrym polskim domu u pań: Marii Skierskiej i Janiny Sosabowskiej. Spędzał tam długie

wspaniałe godziny na rozmowach również z córką i synem ostatniego wojewody lwowskiego Alfreda Biłyka. Pani Barbara Biłyk Sieradzka zamieszkała w Sao Paulo w Brazylii wraz z mężem korzystając z wakacji spędzanych w Polsce odwiedzali Lwów. Brat pani Barbary Leszek

Lwowski brazylijczyk również przyjeżdżał do Polski a stąd już bliżej aby zobaczyć miasto Lwów. Z wierną Jerzemu Janickiemu ekipą filmową poszukiwali grobu wojewody w Munkaczu na Zakarpaciu.

Podobne spotkanie odbyło się w Warszawie. Dla pamięci pani Barbara Biłyk Sieradzka wpisała się do Księgi Pamiątkowej naszego Towarzystwa.

W tego rodzaju spotkaniach we Lwowie uczestniczyła też redaktor „Gazety Lwowskiej” Bożena Rafalska. Jerzy Janicki organizował pomoc finansową m.in. dla

„Gazety Lwowskiej”. Bardzo cenił w ludziach wszystkie poczynania kulturalne. Był członkiem honorowym Lwowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych powołanym przez redakcję „Lwowskie spotkania”. Darował im swoje książki, wyrażał zgodę na przedruk i zawsze mówił: „To przecież dla mnie zaszczyt”.

Nikt tak, jak Jerzy Janicki nie potrafił opowiadać interesująco, barwnie i żywo. Najpiękniej opowiadał o Lwowie, miłości swojego życia. Jego znajomi i przyjaciele pytali jak

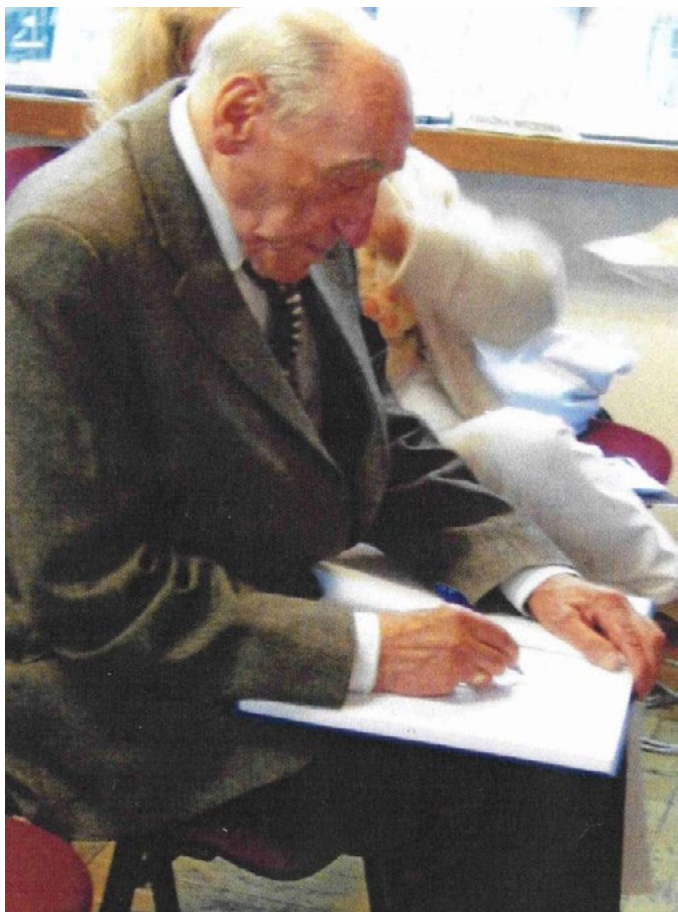
można opisać pana Jerzego, mówili zgodnie, że najlepiej zrobiłby to on sam, bo nikt lepiej i barwniej nie potrafi oddać charakteru drugiego człowieka tak, jak Jerzy Janicki. Miał wrodzony dar widzenia ludzi we właściwym wymiarze, z najbardziej charakterystycznymi cechami. Mówiąc o wadach robił to tak, że „delikwent” tylko zyskiwał a nie tracił.

O Lwowie wiedział wszystko. Znał tam każdą uliczkę, każdy zaułek, każdy kamień. Prowadził niezwykle interesujące rozmowy. Organizował dla szkół konkursy o Lwowie. Zawsze stwarzał odpowiednią atmosferę.

Spotkania z Jerzym Janickim cieszyły się wprost nieoczekiwaną frekwencją.

Zawsze miał czas, aby wpaść do n/Towarzystwa, aby zdać relacje co dzieje się we Lwowie.

Był inicjatorem i pomysłodawcą wielu cennych inicjatyw mających na celu przywracanie śladów polskiej tradycji i upowszechnianie kultury polskiej na ziemiach wschodnich.



Jerzy Janicki wpisuje się do Księgi Pamiątkowej Towarzystwa Miłośników Lwowa, której pomysłodawcą i kontynuatorem jest Alicja Kocan,

Bardzo ważnym wydarzeniem był dzień 18 grudnia 1992 roku.

Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Muzeum Niepodległości w Warszawie wspólnie powołały Kolekcję Leopolis - Muzeum Niepodległości.

Kolekcja stała się skarbnicą lwowskich pamiątek, wspólnym domem tych, których rodowód rzeczywisty, intelektualny i uczuciowy wiedzie z miasta zawsze wiernego. Przewodniczącym Rady Kolekcji Leopolis został Jerzy Janicki.

Zawsze a szczególnie od pierwszych dni powstania naszego Towarzystwa, troską Jerzego Janickiego była myśl, że na starszym pokoleniu skończyć się może pamięć o Lwowie. Tylko organizowane imprezy, konkursy, spotkania z wybitnymi kresowiakami, dają tę właśnie gwarancję, że historyczna pamięć o tych prapolskich ziemiach trwać będzie jeszcze długo. Mówił, że ciągle zjawiają się Lwowiaczy wielcy i znaczący, o których pamięć nie powinna zagiąć.

Wspominał, że znał Lwowiaków, którzy nigdy nie widzieli Lwowa, ale w domach rodzinnych mówili o legendzie miasta swoich przodków, których rozsianych po świecie jest tysiące, karmieni wspomnieniami rodziców wygnanców.

Autor kilkudziesięciu słuchowisk, twórca ponad trzydziestu scenariuszy filmowych i dwudziestu książek, żałował, że nie ma już sił, aby popracować nad serialem o mieście młodości - Lwowie.

O Jerzym Janickim można pisać bardzo dużo. Wszyscy pamiętamy nagrany w radiu głos Jerzego Janickiego z tym charakterystycznym lwowskim zaśpiewem.

Przechodząc koło skweru im. Jerzego Janickiego u zbiegu ulic Czerniakowskiej i Ludnej, przy pomniku Jerzego Janickiego wykonanym przez artystę rzeźbiarza Antoniego Janusza Pastwę, można spotkać siedzących na ławeczce uczących się studentów, często też spotyka się osoby spacerujące z psami, które łąszą się do wkomponowanego, ukochanego psa Jerzego Janickiego.

Ostatnio zaskoczył mnie mieszkaniec Śląska. Będąc przejazdem w Warszawie, spytał - na którym cmentarzu można odwiedzić grób Jerzego Janickiego.

Z ogromnym wzruszeniem udzieliłam bardzo dokładnych informacji.

Jerzy Janicki żyje wśród nas...

ALICJA KOCAN

JÓZEF CHEŁMOŃSKI

1849 – 1914

Wystawa w Muzeum Narodowym w Warszawie

*Józef Chełmoński. Autoportret, 1902 r.*

W dniach od 27 września do 26 stycznia 2025 roku, można było obejrzeć interesującą wystawę obrazów polskiego artysty malarza Józefa Chełmońskiego, reprezentującego realistyczną szkołę malarstwa polskiego drugiej połowy XIX wieku.

Józef Chełmoński przez większą część życia związany był z Mazowszem. Kształcił się w warszawskiej Klasie Rysunkowej, pod kierownictwem Wojciecha Gersona i w Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Monachium.

Niesłychana miłość i przywiązanie do ziemi ojczystej pozwoliły Józefowi

Chełmońskiemu, malować wyłącznie zapamiętane realne polskie sceny pejzażowe czy polowania na wilki i pędzące konne czwórki. Od wczesnej młodości

Chełmoński wielokrotnie wyjeżdżał na Ukrainę. Piękno tamtejszego krajobrazu, bezmiar przestrzeni stepu i romantyczna aura swobodnego życia mieszkańców, podziały na jego twórczość.

Przez 12 lat artysta mieszkał w Paryżu. Natomiast do kraju przyjeżdżał tylko na krótkie pobyty zapraszany najczęściej przez kresowych ziemian.

Właśnie w Paryskiej pracowni artysty powstał jeden z najbardziej znanych obrazów, słynna „Czwórka”, ściśle związany z egzotyką wschodnich kresów dawnej Rzeczy-

pospolitej. Pędzące wprost na widza naturalnej wielkości konie „Czwórki” oddają nadzwyczajne wrażenia nie tylko wzrokowe, ale wydaje się ... i słuchowe.

Patrząc na pędzący przez stepowe bezdroża czterokonny zaprzęg, słyszy się pobrzękiwanie dekoracyjnej końskiej uprzęży i skrzypienia powozu.

Artysta malował to, co mu w duszy grało. A grała mu ojczysta melodia, za którą tęsknił i którą według niego miał obowiązek głosić i malarsko przedstawić całemu światu.

Polska pod zaborami stawiała przed artystami trochę inne wymagania niż w krajach zachodnich.

Po powrocie do Polski Józef Chełmoński za zarobione we Francji pieniądze kupił niewielki drewniany dworek z kawałkiem ziemi w Kukłówce koło Grodziska Mazowieckiego. Zauroczony dość monotonnym mazowieckim pejzażem, rozpoczął serię obrazów związanych z widokiem i przyrodą tej ziemi. Powstały wtedy obrazy artysty jak „Kuropatwy” 1891 r., „Burza” 1896 r., czy „Bociany” 1900r.

Niektórzy znawcy twórczości Chełmońskiego dopatrywali się nawet w tych melancholijnych krajobrazach pewnego patriotycznego symbolizmu, związanego z losem Ojczyzny.

Chełmoński dużo podróżował szczególnie na Litwę, Polesie i Ukrainę. W tym czasie głównym motywem jego



Czwórka, 1881 r.

malarstwa stał się nastrojowy pejzaż, często ożywiony obecnością ptaków. Obrazy Chełmońskiego cechuje wspaniałe wyczucie pory dnia, rodzaju pogody, efektów światła i zjawisk atmosferycznych. Właśnie ta prostota motywów pejzażowych i sugestywność środków artystycznego wyrazu pozwalają dostrzec w Chełmońskim również prekursora rodzącego się u schyłku XIX wieku - symbolizmu.

Chełmoński namalował też szereg obrazów religijnych: „Modlitwa Kosynierów przed bitwą pod Racławicami” i inne, które były wyrazem jego głębokiej religijności i wiary.

Unikający życia towarzyskiego dość osamotniony i schorowany artysta zmarł w swoim domu w Kuklówce i został pochowany na cmentarzu w Ojrzeńcu.

Artysta był wspaniałym kronikarzem codziennego życia wsi. Zafascynowany końmi, ich urodą, był wrażliwym obserwatorem natury o ogromnej duchowości. Malarz bezgranicznie kochał polskość.

Prezentacja wielkiej monograficznej wystawy obrazów Józefa Chełmońskiego w Muzeum Narodowym w Warszawie była ogromnym wydarzeniem Stolicy. Każdego dnia zdążyły tłumy mieszkańców Warszawy i okolic, a ostatnio formowały się długie kolejki.

Wędrując po wystawie, przemierzało się ogromne sale pełne cennych obrazów: około 100 płócien, szkice, rysunki

i archiwalne fotografie. Mniej znane prace Chełmońskiego zostały wypożyczone od prywatnych właścicieli, kolekcjonerów oraz innych muzeów.

Kolejne odsłony wystawy odbędą się w Krakowie i Poznaniu.



Bociany, 1900 r.

Z ziemi Piastów LWÓW – GRÓD ORLĄT

Szanowni Czytelnicy, przedstawiamy przedruk artykułu z Polskiego Tygodnika Ilustrowanego „Nasze Życie” wydawanego w Rydze na Łotwie. Artykuł ukazał się 8 marca 1936 r. W przedruku zachowana jest autentyczna pisownia.

Każde z większych, historycznych miast Polski posiada odmienny, a właściwy sobie charakter, który duchowemu obliczu jego nadaje różny od innych, znamienity wyraz.

Charakterystyczną cechą Lwowa od zarania istnienia – jest niesłychane wprost bohaterstwo jego mieszkańców.

Lwów – to prawdziwa siedziba kresowych lwów polskich. Doprawdy, trudno było wybrać odpowiedniejszą nazwę dla tego grodu. Może natchnienie prorocze podyktowało je księciu założycielowi, dość, że zaklęty w mieszkańcach Lwowa dach nieustraszonego króla dzikich puszczy – stał zawsze niezłomnie na straży polskości tej, tak wysuniętej na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej, kresowej warowni.

Misję tę spełniał Lwów do dni naszych zaszczytnie, a herb jego – potężny lew w koronie – stał się najprawdziwszym symbolem przyszłej bohaterskiej roli, jaką wie-

lokrotnie odegrał w dziejach Rzeczypospolitej ten „Semper fidelis” („Zawsze wierny”) obrońca jej granic na wschodzie, puklerz polskości i bastion chrześcijaństwa.

Do Rzymian z epoki największego rozkwitu ich sławy, przyrównywali się śmiało obywatele lwowscy. I dorównywali im zarówno odwagą, jak honorem i miłością ojczyzny, świecąc zawsze przykładem poświęcenia i patriotyzmu, mogąc służyć pod tym względem za wzór wszystkim narodom Świata.

Bujne ich życie, gotowość chwycenia za broń w każdym niebezpieczeństwie, grożącym rodzinnemu miastu lub krajowi, przypominały więcej żywot buńczucznej, wojowniczej szlachty, niżli wegetację spokojnego mieszcza-

Gdy w r. 1655 Chmielnicki, zbuntowany wódz Zaporozża, na czele Kozaków oraz oddziałów moskiewskich, szedł w liczbie kilkudziesięciu tysięcy żołnierza na zdobycie Lwowa, w momencie, gdy niemal cała Polska zalana była przez nawałę szwedzką, nie ulegli się tej potęgi dzielni mieszcza- nie lwowscy. Na wezwanie do poddania się odpowiedzieli przez posłów, że choć przewidują smutny koniec swego oporu, przecież carowi moskiewskiemu nigdy przysięgi nie



Z ziemi Piastów

Lwów — gród orląt

Kasie a wiekowych, historycznych miast Polski trzeba odnieść, a właściwie sobie charakter, który duchowemu obliczu jego nadaje różny od innych, szamieniny wyraz.

Charakterystyczną cechą Lwowa od zarania istnienia — jest niechęć do prostego bogactwa jego mieszkańców.

Lwów — to prawdziwa siedziba kresowych lewów polskich. Doprawdy, trudno było wybrać odpowiednią nazwę dla tego grodu. Może, natychmiast porzucił poddyktowało go księżu założycielowi, choć że zakłady w mieszkaniach Lwowa duch nieustraszonego króla dzikich puszczy — stał zawsze nieomal na straży polskości tej, tak wysuniętej na zachodnich rubieżach Rzeczypospolitej, kresowej warowni.

Miejsce to spełniał Lwów do dni naszych zaszczytnie, a herb jego — potężny lew w koronie — stał się najprawdziwszym symbolem przyszłej bohaterstwa, jaką wielokrotnie odgrywał w dziejach Rzeczypospolitej ten „Semper fidelis” („Zawsza wierny”) obrońca jej granic na zachodzie, pędzący polskości i bastion chrześcijaństwa.

Do Rzymian z epoki największego rozkwitu ich sławy, porównywali się śmiało obywatele Lwowskiej. I dorównywali im zarówno odwagą, jak honor i miłością ojczyzny, świętą nazwą przykłaś powołania i patriotyzmu, mogą służyć pod tym względem za wzór wszystkim narodom świata.

Buino ich życie, gotowość chrzczenia za broń w każdym niebezpieczeństwie, godnością rodziną miasta lub krajowi, przypominają wojnę tyrolską bułgarskiej, wojowniczej szlachty, niżli węgierskiej spokojnego mieszczaństwa.

Gdy w r. 1655 Chmielnicki, zbuntowany wódz Zaporozia, na czele Kozaków oraz oddziałów moskiewskich, usiłował w liczbie kilkudziesięciu tysięcy żołnierzy na zdobyć Lwów, w momencie, gdy niemiecka Polska zalana była przez nawałę szwedzką, nie ulekkęli się tej potęgą dzielnej mieszczańskiej Lwowskiej. Na wezwanie do poddania się odpowiedzieli przez podłów, że choć przewidują smutny koniec swego oporu, przeciw zarowi moskiewskiemu nigdy przystąpić nie złożą, wierność przysięgli.

śonej królowi Janowi Kazimierzowi dochowują, a miasta wrogom dobrowolnie nie oddadzą. Tak to zaimponowało Kozakom, że po kilku szturmach odstąpili od oblężanego miasta.

Gdy w parę lat potem na Ruś Czerwoną zapuściły się zagony Rakoczego, wiarołomnego Madziara, który najechał na Polskę, korzystając z jej ciężkiego położenia, a stanowiący pod Lwowem zażądał, wśród pogroźek i obietnic, kluczy od bram miasta, również nieugięta otrzymała odpowiedź: „Tak wysoko cenimy piękną sławę naszej wierności i stałości przy N. królu Panie Najmiłościwszym i przy Rzeczypospolitej, że oprócz Boga i ojców naszej wiary, nie mamy droższego.” To też w uznaniu wielkich, rycerskich cnót i zasług uchwalił Sejm w r. 1658 nobilitację Lwowa, na której mocy wszyscy patrycjuszowie miejscy wyznania katolickiego uzyskali przywileje stanu szlacheckiego.

Koroną, która uwieczniła wojenną, przepiękną tradycję lwowian, była w r. 1918. Bohaterska obrona Lwowa przeciwko inwazji ukraińskiej. Rozpadająca się Austrija, wspólnie z Niemcami, wydała podstępnie zwołanym w tajemnicy bandom rusińskim. miasto wraz z arsenałem, bronią i amunicją. Przeciwko tysiącom, zbrojnym w armaty i karabiny hajdamakom, poszła z gołymi rękoma garstka lwowian: chłopcy niedorośli, dziewczęta, kobiety, inwalidzi wraz z gromadką młodzieży, przebywających na urlopiach wojskowych w mieście. Poszli wszyscy bez różnicy na płec i pochodzenie, trwając w walkach przez szereg miesięcy, cierpiąc głód, chłód i nędzę, ale zwyciężyli i uratowali Lwów dla Polski, okrywając wieczną chwałą imię jego i swoje.

Za ten bohaterski wyczyn odznaczono miasto krzyżem Virtuti Militari i ozdobiono je jeszcze nowym przydomkiem: „Grodu Orląt”.

Rozległa była Polska w czasach swej świetności i potęgi, lecz przez swe położenie geograficzne i brak naturalnych granic, zużywać musiała wiele sił dla utrzymania bezpieczeństwa swych ziem. Szczególnie niebezpiecznym było pogranicze południowo-wschodnie, które sąsiadowało z zawojowanymi przez Tatarów krajami. Królowie polscy usilnie troszczyć się musieli o zabezpieczenie, tych. zieleń przez utrzymanie w nich wielu obronnych grodów i zamków. Jednym z takich bastionów na wschodnich rubieżach



Katedra Łacińska, której fundamenty założył Kazimierz Wielki, została wykończona dopiero w r. 1480 w stylu gotyckim, a następnie przebudowana i odnowiona w r. 1772 w stylu późnobarokowym z domieszką rokoka. Zawiera dużo dzieł sztuki.

złożył, wierności zaprzysiężonej królowi Janowi Kazimierzowi dochowują, a miasta wrogom dobrowolnie nie oddadzą. Tak to zaimponowało Kozakom, że po kilku szturmach odstąpili od oblężanego miasta.

Gdy w parę lat potem na Ruś Czerwoną zapuściły się zagony Rakoczego, wiarołomnego Madziara, który najechał na Polskę, korzystając z jej ciężkiego położenia, a stanowiący pod Lwowem zażądał, wśród pogroźek i obietnic, kluczy od bram miasta, również nieugięta otrzymała odpowiedź: „Tak wysoko cenimy piękną sławę naszej wierności i stałości przy N. królu Panie Najmiłościwszym i przy Rzeczypospolitej, że oprócz Boga i ojców naszej wiary, nie mamy droższego.” To też w uznaniu wielkich, rycerskich cnót i zasług uchwalił Sejm w r. 1658 nobilitację Lwowa, na której mocy wszyscy patrycjuszowie miejscy wyznania katolickiego uzyskali przywileje stanu szlacheckiego.

Koroną, która uwieczniła wojenną, przepiękną tradycję lwowian, była. w r. 1918. Bohaterska obrona Lwowa przeciwko inwazji ukraińskiej. Rozpadająca się Austrija, wspólnie z Niemcami, wydała podstępnie zwołanym w tajemnicy bandom rusińskim. miasto wraz z arsenałem, bro-

nią i amunicją. Przeciwko tysiącom, zbrojnym w armaty i karabiny hajdamakom, poszła z gołymi rękoma garstka lwowian: chłopcy niedorośli, dziewczęta, kobiety, inwalidzi wraz z gromadką mężczyzn, przebywających na urlopiach wojskowych w mieście. Poszli wszyscy bez różnicy na płec i pochodzenie, trwając w walkach przez szereg miesięcy, cierpiąc głód, chłód i nędzę, ale zwyciężyli i uratowali Lwów dla Polski, okrywając wieczną chwałą imię jego i swoje.

Za ten bohaterski wyczyn odznaczono miasto krzyżem Virtuti Militari i ozdobiono je jeszcze nowym przydomkiem: „Grodu Orląt”.

*

Rozległa była Polska w czasach swej świetności i potęgi, lecz przez swe położenie geograficzne i brak naturalnych granic, zużywać musiała wiele sił dla utrzymania bezpieczeństwa swych ziem. Szczególnie niebezpiecznym było pogranicze południowo-wschodnie, które sąsiadowało z zawojowanymi przez Tatarów krajami. Królowie polscy usilnie troszczyć się musieli o zabezpieczenie, tych. zieleń przez utrzymanie w nich wielu obronnych grodów i zamków. Jednym z takich bastionów na wschodnich rubieżach

Rzplitej był leżący w Ziemi Czerwińskiej stary Lwów.

Ziemia Czerwińska, czyli Ruś Czerwona, już za Mieszka I wchodziła w skład państwa polskiego. Pierwszą wzmiankę o niej spotykamy u ruskiego dziejopisarza Nestora, który w r. 981 pisze: „Włodzimierz, książę kijowski, zdobył na Lachach ich Grody Czerwienne”. Zapiski te w sposób najbardziej bezstronny stwierdzają odwieczną polskość tych ziem. Z rąk ruskich odebrał je Bolesław Chrobry, lecz następnie przez dłuższy okres czasu przechodzą one naprzemian w polskie i ruskie władanie.

Data początków miasta Lwowa nie jest dokładnie znana. Według podania książę halicki Lew, uprzykrzywszy sobie, ciągle nękaną przez Tatarów, rezydencję w Haliczu, szukał schronienia w ukrytych wśród lasów i błot na wzgórzach osiedlu, a upodobawszy je sobie dla bezpieczeństwa i pięknego położenia, wybudował około r. 1250 drewniany zamek i nazwał go od imienia swego Lwim grodem. Nie przeczuwał, że imię jego założyciela pójdzie wkrótce w niepamięć, zaś imię miasta czas w coraz to nowe stroić będzie wawrzyny.

Dzięki swoim przyrodzonym obronnym warunkom, malowniczej okolicy i dogodnemu położeniu na wielkim trakcie handlowym świata, rozrósł się wkrótce Lwów w potężny, warowny i handlowy gród. Nawet brak wielkiej spławnej rzeki nie dał mu się bardzo odczuć, gdyż przez środek Lwowa biegnie dział wodny między dwoma obszarami,

z których jeden do Bałtyku, drugi do morza Czarnego swe wody wysyła. Tędy szła granica dwóch ważnych ośrodków gospodarczych, dla których to miasto pograniczne stało się łącznikiem i sprzęgającym je węzłem.

Książęta ruscy nie byli jednak w stanie dać sobie rady z nieustannymi napadami hord tatarskich, z rosnącą w potęgę Litwą, i węgierskimi zakusami, a wraz z nimi dzielić musiał i Lwów ich ciężką dolę. Los uśmiechnął mu się dopiero od chwili, gdy, po śmierci bezdzietnej ostatniej księżniczki ruskiej Marji, zamężnej za Trojdenem, ks. Mazowieckim, pochodzącym z rodu Piastów, Lwów przeszedł drogą dziedzictwa we władanie króla polskiego – Kazimierza Wielkiego, który przyłączył Ruś do korony polskiej. Była to wielka, przełomowa data w dziejach miasta.

Wielki król budowniczy objawwszy w swoją własność miasto, znajdujące się, po stoczeniu szeregu zwycięskich walk, w Stanie ostatniej ruiny, natychmiast zabrał się do jego odbudowy. Otoczył je silnym murem, a zamiast zniszczonego drewnianego zamczyska ks. Lwa – wznosił na Lwiej Górze dwa nowe zamki – jeden t. zw. Wysoki Zamek, z którego pozostały tylko ruiny i u stóp jego drugi mniejszy „Nizki”, po którym dziś już i śladu niema.

Odbudowawszy wspaniałe miasto, nadał mu Kazimierz Wielki szeroki samorząd i skierował go na drogę handlu międzynarodowego: Wschodu i Zachodu, tak, że można tego wielkiego króla nazwać drugim założycielem



Lwiego grodu.

Gorsze dla Lwowa nastały czasy, gdy po śmierci króla-dobroczyńcy, dostał się on pod panowanie Węgier, a odetchnął dopiero, gdy dobra i mężna królowa Jadwiga z bronią w ręku zajęła go spowrotem we władanie Polski i przywilejem nadanym w r. 1387 w Jarosławiu przyrzekła, że nigdy go od korony nie odłączy. Unja z Litwą i stworzenie olbrzymiego imperjum polskiego dało miastu możliwość do szalonego wprost rozwoju. Jadwiga i Jagiełło, goszcząc często we Lwowie, nadają mu cały szereg przywilejów, a między innymi t. zw. „prawo składu”, na mocy którego obcy kupcy musieli się tu zatrzymywać i sprzedawać kupiectwu lwowskiemu swe towary. Skutkiem tego i dogodnego położenia szlaku handlowym Lwów stał się wkrótce ośrodkiem targów na towary wschodnie dla całej Europy. Z jednej strony zjeżdżali tu kupcy włoscy, ormiańscy, tureccy, tatarscy, greccy, perscy i t. d. a z drugiej niemieccy, włoscy, szkoccy i z innych krajów Europy. To też epoka Jagiellonów i pierwszych trzech królów elekcyjnych, aż do Jana Kazimierza, była chwilą największego rozkwitu Lwowa. Wzrasta bogactwo, dobrobyt, kultura, oświata, sztuka, przemysł i rzemiosło. W końcu XVII w. mieszczaństwo lwowskie staje u szczytu swego dobrobytu. Większość patrycjuszy miejskich kończy uniwersytety krajowe czy zagraniczne, wiele mieszczan słynie ze swej uczoności, powstają bogate biblioteki i zbiory artystyczne. Wszystko to odbija się na wyglądzie miasta, które ozdabia się gmachami publicznymi, kościołami, pałacami i domami prywatnymi, bogato zdobionymi w dzieła sztuki.

Panowanie Jana Kazimierza i następne lata, podczas których szły na Polskę klęski za klaskami, dały się dotkliwie we znaki miastu. Jasnymi chwilami będą już tylko słynne śluby Jana Kazimierza w katedrze lwowskiej oraz wspańnię zwycięstwa Jana III, odniesione nad Turkami pod murami miejskimi we wsi Wzniesienie, dzisiejszej dzielnicy miasta, nad wielotysięczną armią turecką i chmarami tatarstwa. Wiktoria ta wstawiła imię Jana III, to też na Wysokim Zamku, w miejscu skąd umiłowany król osobiście obronę dowodził Lwów postawił kamień pamiątkowy z tych dni pełnych chwały. Były to jednak już ostatnie błyski mijającej świetności...

W r. 1782 dostaje się Lwów w ręce Austrii, jako stolica nowoutworzonej prowincji, ochrzczonej barbarzyńskim mianem Galicji. Rządy te ciężkim brzemieniem wałą się na zboliałą duszę nieszczęśliwego miasta. Ulice i wszelkie in-

stytucje zaroły się od wrogo dla ludności tubylczej nastrojonych urzędników, szpiegów i żandarmów oraz wszelkich umundurowanych katów, którzy myśleli tylko o zniemczeniu miasta i wyciśnięciu z niego jaknajwiększych podatków i jaknajcięższego zastępu rekruta.

Jednak konstytucja, uchwalona w Wiedniu w r. 1869 a nadająca krajowi autonomię zmienia stosunki na jego korzyść. Sejm, obradujący we Lwowie, staje się ośrodkiem pracy narodowej, szkoły wychowują młodzież w myśl wskazań ducha ojczystego. Uniwersytet, założony w r. 1661 przez króla Jana Kazimierza, zamienia się w żywy źródło wiedzy i gorącej miłości Ojczyzny. Lwów staje się znów ostoją polskości.

Równocześnie z powstaniem przemysłu naftowego następuje odrodzenie gospodarcze kraju, rozwija się przemysł, rzemiosło, handel, spółdzielczość, rolnictwo, co wszystko wywołuje podniesienie się i rozkwit Lwowa, który staje się miastem liczącym przeszło 200 tysięcy mieszkańców.

We Lwowie powstaje zaczątek ruchu harcerskiego i pracy wojskowej, z czego wyłoniły się następnie Legjony, które pod wodzą J. Piłsudskiego poszły w sierpniu r. 1914 w bój o wolność Potoki.

Z pomiędzy lwowskich wojskowych działaczy niepodległościowych wyszedł też i obecny Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły.

Ciężkie chwile przeżył Lwów w czasie wielkiej wojny, zwłaszcza po jej ukończeniu, gdy rozpadająca się Austria pozostawiła w spadku rozognioną sztucznie waśń z Rosjanami, co wywołało straszne, bratobójcze walki w r. 1918, podczas których, w ciągu kilkumiesięcznego oblężenia, Lwów ociekał krwią młodych bohaterów i łzami osieroconych matek oraz świecił żywymi ranami swych murów. Jednak aureolą glorii zwycięstwa uwieńczony, wrócił szczęśliwie na odrodzonej „Ojczyzny łono”, by dalej dla niej pracować.

ANTONI WILGUSIEWICZ

LWOWSKIE POCZĄTKI POLONII BYTOM

*Foto: herb Polonii Bytom*

4 września 1956 roku, w wieku 73 lat zmarł w Bytomiu Rudolf Wacek - nauczyciel, pisarz, dziennikarz sportowy, jeden z najwybitniejszych propagatorów i działaczy w dziejach polskiego sportu, przede wszystkim w zakresie piłki nożnej i kolarstwa. Najbardziej znany okres jego działalności przypada na lata 1914-1921, kiedy to pełnił funkcję prezesa legendarnego Lwowskiego Klubu Sportowego Pogon. Wtedy to właśnie, na długo przed wymuszonym przez decyzje mocarstw exodusem lwowian na Górny Śląsk, Rudolf Wacek znalazł się tu po raz pierwszy.

Historię tą wspomina bardzo barwnie w swoich „Wspomnieniach sportowych”, wydanych przez Wydawnictwo Św. Krzyża w Opolu w 1947 roku. Otóż w czerwcu 1920 roku na zaproszenie działaczy plebiscytowych postanowiono wyprawić polskich piłkarzy na teren toczącej się wówczas ostrej walki propagandowej, by ci pokazali Górnoszlązakom wyższość Polski nad Niemcami także na polu sportu. Było to zadanie karkołomne, gdyż niemieccy futbolści należeli wówczas, jak zresztą i obecnie do najlepszych w Europie. Organizatorem wyjazdu i kierownikiem drużyny mianowano właśnie Rudolfa Wacka, który skompletował 30-to osobową grupę, przede wszystkim spośród piłkarzy lwowskich drużyn Pogoni i Czarnych. Pierwszym zadaniem było skłonienie niemieckich działaczy do rozegrania z Po-

lakami meczu, o czym ci nie chcieli początkowo słyszeć. Udało się to dzięki podstępowi obmyślonemu przez Wacka; znając biegle język niemiecki udał się do bytomskiej restauracji, gdzie gromadzili się tutejsi piłkarze i działacze sportowi, gdzie przekonał ich, że jest kierownikiem polskiej reprezentacji na Igrzyska Olimpijskie w Antwerpii (Polska tam jeszcze nie startowała z powodu wojny z Rosją sowiecką). Udało się zakontraktować mecze z Dianą Katowice oraz klubem Beuthen 09, za który Niemcy zgodzili się zapłacić całkiem okrągłą sumę! Polscy działacze na czele z Alojzym Budniakiem, kierownikiem Referatu Sportu w Polskim Komisariacie Plebiscytowym ogromnie się ucieszyli, wyrażali jednak poważne obawy, czy lwowianom uda się pokonać niemiecką drużynę, tym bardziej, że mieli tam wystąpić najlepsi zawodnicy sprowadzeni m.in. z Berlina.

Pierwszy mecz z katowicką Dianą, wygrany przez Polaków 5:0, spowodował maksymalną mobilizację niemieckich piłkarzy. Beuthen 09, mistrz Górnego Śląska wzmocniony m.in. reprezentacyjnym bramkarzem Niemiec Eidamem 29 czerwca 1920 roku stanął do walki z polską drużyną, dopingowany przez liczną, w większości fanatycznie proniemiecką publiczność. Do przerwy wynik brzmiał 3:0 dla Polski, co spowodowało jeszcze bardziej brutalną grę Niemców. W trakcie drugiej części meczu zła-



Foto: piłkarze reaktywowanej Pogoni Lwów w niebiesko-czerwonych strojach

mano przez to nogę polskiego pomocnika Henryka Bilora, a publiczność wymusiła na sędzim uznanie nieprawidłowo strzelonej bramki. Ostatecznie jednak mecz zakończył się wynikiem 3:2 dla polskiej drużyny, zaś jej zawodników przed możliwym zlinczowaniem uratowali polscy górnicy, którzy odprowadzili ich do Hotelu Lomnitz. Przyjął ich tam Wojciech Korfanty, serdecznie dziękując za zwycięstwo - które, jak ocenił - przysporzyło Polsce co najmniej 20 tysięcy głosów w plebiscycie.

Potwierdził to wkrótce także polski działacz sportowy na Górnym Śląsku, Stanisław Flieger, informując Rudolfa Wacka, że na tym terenie po tournée lwowian istniało już 160 polskich klubów sportowych. Wśród tych klubów była także Polonia Bytom; niestety, po przyznaniu Bytomia Niemcom drużyna ta (w odróżnieniu od Szombierek, czyli TS Poniatowski) nie przetrwała i w 1922 roku została rozwiązana.

Nowy rozdział w dziejach polskiego sportu w Bytomiu rozpoczął się po 1945 roku, kiedy to licznie przybyli

tu wypędzeni z rodzinnej ziemi lwowianie i kresowianie. Byli wśród nich także sportowcy, którzy niezwłocznie podjęli wysiłki w celu rozpoczęcia działalności polskich klubów sportowych. Legendarny Wacław Kuchar, który opuścił Lwów wraz z rodziną 31 października 1945 roku, po przybyciu do Bytomia zastał działającą drużynę Polonii - jak pisze w swoim wspomnieniu, mieli już kilka piłek! Otrzymał mieszkanie i pracę w Bytomskim Zjednoczeniu Węglowym, gdzie powierzono mu stanowisko referenta do spraw sportu; założył wówczas dla górników i ich rodzin sekcję piłki nożnej oraz lekkoatletyczną. Siedziba Polonii mieściła się przy ulicy Kolejowej 6, zaś mecze rozgrywano na boisku, które znajdowało się na terenie kopalni Rozbark. W tym okresie Polonia była klubem, którego członkami byli wyłącznie kresowianie; obok Wacława Kuchara (w 1947 roku przeniósł się do Warszawy w związku z powołaniem na stanowisku trenera kadry narodowej) byli to tak wybitni piłkarze, a potem trenerzy, jak Ryszard Koncewicz i Michał Matyas (obaj zresztą w latach późniejszych pełnili także

funkcję trenerów polskiej kadry narodowej).

Niejako podsumowaniem tego pionierskiego okresu bytomskiej piłki nożnej stał się mecz oldboyów Kraków-Bytom (a naprawdę Kraków-Lwów), zorganizowany w ramach Święta Śląskiego Sportu 15 czerwca 1947 roku właśnie w Bytomiu. Dla wielu widzów starszego pokolenia był to mecz nawiązujący do pierwszego meczu w dziejach polskiej piłki nożnej, który odbył się na boisku Sokoła we Lwowie 14 lipca 1894 roku; wtedy to pierwszą bramkę w dziejach polskiego piłkarstwa strzelił 16-letni uczeń ze Lwowa Włodzimierz Chomicki.

Do swojej śmierci w Bytomiu mieszkał i pracował, jak na początku wspomniano, legendarny prezes Pogoni Rudolf Wacek; w miejsce dawnych, przedwojennych mistrzów pojawili się młodszy piłkarze, z których największą sławę uzyskał Kazimierz Trampisz. Pochodził rodem ze Stanisławowa (dziś Iwanofrankowsk), występował w Polonii Bytom od 1945 do 1962 roku, w tym czasie zdobył z klubem dwa (jak dotąd jedyne) tytuły mistrza Polski; wystąpił też 11 razy w reprezentacji Polski (w tym na Igrzyskach Olimpijskich w 1952 roku w Helsinkach) strzelając 4 bramki. Kiedy w 2009 roku we Lwowie z inicjatywy Konsulatu Polskiego wznowiono działalność LKS Pogon, został na uroczystość z tej okazji zaproszony także Kazimierz Trampisz; byłem uczestnikiem spotkania, na którym ze łzami w oczach ten 80-letni wówczas weteran opowiadał o ogromnym szczęściu, którego dożył, a które wydawało się nieosiągalne przez wiele powojennych lat.

Z biegiem lat w Polonii pojawili się wybitni zawodnicy wywodzący się ze Śląska i z innych regionów Polski, jak choćby Jan Liberda, urodzony w 1936 roku w niemieckim Bytomiu; barwy klubu pozostały jednak niezmiennie barwami Pogoni Lwów, o jakich mówi hymn Pogoni napisany prawie 100 lat temu przez znanego lwowskiego poetę Henryka Zbierzchowskiego:

Wiele w Polsce mamy drużyn,
Każda inny kolor ma.
Czarną farbę lubi Murzyn,
Mnie nie nęci barwa ta.
Kolor czysty i bez kreski
To jest serc gorących znak,
Nasz czerwono jest niebieski.
Tak jak niebo i jak mak.
Przecudny tak Pogoni znak.

Trzeba powiedzieć także, że w latach PRL, kiedy wspomnianie Lwowa i Kresów było jeśli nie zakazane, to przynajmniej niemile widziane, zwłaszcza w sferze publicznej, mecze Polonii stanowiły swoiste „pole zastępcze” rozładowania związanych z tym emocji przez osiedlonych na Śląsku kresowian, a potem także ich potomków. Na meczach i po nich spotykano dawnych kolegów, wymieniano wspomnienia o przedwojennych meczach i zawodnikach, wzdychano do dobrych czasów dawnego, polskiego Lwowa. I choć ostatnią bramkę dla Pogoni zdobył w meczu z Polonią w Warszawie Piotr Dreher 20 sierpnia 1939 roku, a bytomska Polonia bardzo daleka jest od sukcesów z lat 60. XX wieku, to oba te kluby łączy silna więź ludzkiej pamięci i wdzięczności za emocje, nie tylko czysto sportowe, których nam niegdyś dostarczyły.



Foto: grób profesora Rudolfa Wacka na cmentarzu Mater Dolorosa w Bytomiu

ODDALIŚMY HOŁD BOHATERSKIM MATKOM

DZIEŃ MATKI - święto obchodzone w Polsce 26 maja, jest symbolem oddania czci i hołdu wszystkim naszym matkom – tym co są przy nas blisko lub daleko, tym, które odeszły i pozostały w pamięci. W tym dniu członkowie naszego oddziału TMLiKPW wzięli udział w uroczystości upamiętniającej dwie bohaterskie matki, które spoczywają obok siebie na cmentarzu Powązki Wojskowe i mają bezpośredni związek ze Lwowem i historią naszej Ojczyzny. Na grobach Jadwigi Zarugiewiczowej i ppłk Aleksandry Zagórskiej modlili się duchowni różnych konfesji, złożono wieńce i zapalono znicze.

Jadwiga Zarugiewiczowa – polska Ormianka, matka poległego bohaterską śmiercią w bitwie pod Zadwórzem Konstantego, wskazała jedną z trzech trumien z ciałem nieznanego żołnierza, który 100 lat temu spoczął w Grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Uznawana za symboliczną Matkę wszystkich nieznanego żołnierzy poległych w walce o wolność Rzeczypospolitej.

Aleksandra Zagórska – matka lwowskiego orlęcia, Jurka Bitschana, podpułkownik Wojska Polskiego, żołnierz Legionów, organizatorka i komendantka Ochotniczej Legii Kobiet, działaczka niepodległościowa.

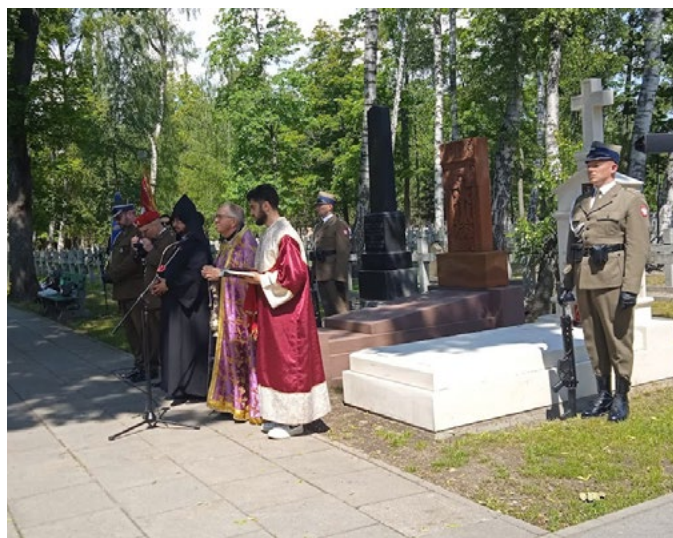
Po uroczystościach na Powązkach Wojskowych zostały złożone wiązanki do Grobu Nieznanego Żołnierza i pod tablicą upamiętniającą Jadwigę Zarugiewiczową na ścianie Dowództwa Garnizonu Warszawa.

W uroczystości wzięli udział przedstawiciele władzy, samorządowcy, ambasadorowie Republiki Armenii, organizacje pozarządowe, młodzież szkolna.

Organizatorami uroczystości była Armenian Foundation, Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych i Garnizon Warszawa.

Cześć i Chwała Bohaterskim Matkom!

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz



ODESZŁA WERONIKA APRILAŠZWILI

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy wiadomość, że 9 czerwca 2025 roku, w wieku 60 lat odeszła do Pana Weronika Aprilašzwili z domu Rozumiejko

Wspaniała kobieta, Polka, Lwowianka, matka, absolwentka i wieloletnia nauczycielka klas początkowych polskiej Szkoły Średniej nr 24 im Marii Konopnickiej we Lwowie. Wychowała i nauczyła podstaw języka polskiego kilka pokoleń młodych Lwowian. Świętej Pamięci Weronika Aprilašzwili wprowadzała pierwszaków w świat nauki i kultury. Uczyła ich pisania i czytania pierwszych liter w języku ojczystym.

Odejście śp. Weroniki Aprilašzwili to wielka strata dla społeczności polskiej Lwowa. Sercem i duszą oddana Lwowowi z wielkim oddaniem angażowała się we wszelkie przedsięwzięcia środowiska polskiego Lwowa. Była przykładem dla młodszych nauczycieli, a także organizatorką licznych inicjatyw edukacyjnych i kulturalnych.

Za zasługi i wkład w rozwój polskiej edukacji we Lwowie została odznaczona najwyższymi odznaczeniami Rzeczypospolitej. Weronika Aprilašzwili otrzymała Medal Komisji Edukacji Narodowej za szczególne zasługi w dziedzinie oświaty, Srebrny Krzyż Zasługi oraz odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej.

Łączymy się w bólu i składamy najszczerze wyrazy współczucia synom oraz rodzinie.



Najszczerze wyrazy współczucia
dla

Stanisława Aprilašzwili

kolegi i członka O/S TMLiKPW

oraz
Rodzinie i Bliskim

z powodu straty

MATKI

składają
Zarząd i Członkowie Oddziału Stołecznego
Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo – Wschodnich
oraz redakcja
Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego

LISTA DARCYŃCÓW MARZEC – CZERWIEC 2025

NA CELE STATUTOWE O/S TMLIKPW

Tadeusz Samborski	100 PLN
Artur Piotrowski	400 PLN
Piotr Derdej	100 PLN
Teresa Sygnarek	100 PLN

NA LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY

Tadeusz Samborski	100 PLN
Łucja Olek	50 PLN
Piotr Derdej	200 PLN
Ewa Sokolińska	200 PLN
Czesława Kowalska	150 PLN
Jerzy Grabowski	100 PLN
Bożena Misztak	100 PLN
Danuta Śliwińska	150 PLN
Stefania i Teresa Pagórskie	50 PLN
Maria Apolonia Woś	100 PLN
Kazimierz Bielecki	100 PLN
Igor Megger	100 PLN



Foto: Lwów. Zaułek Dominikański z wieżą Korniaкта

Szanowni Państwo!

Upłynął termin wpłat zbiórki na wydanie Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego na portalu zrzutka.pl, gdzie zebraliśmy 540 złotych. Wszystkim darczyńcom serdecznie dziękujemy

Wszystkim darczyńcom serdecznie dziękujemy za życzliwość oraz wpłaty na nasze konto.
Zachęcamy również do dalszych wpłat na nasze konto bankowe

Nr konta: 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

Z wyrazami największego szacunku,
Grupa redakcyjna Lwowskiego Biuletynu Informacyjnego.

ISSN 2451-3083

Lwowski Biuletyn Informacyjny

Wydawca:

Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo – Wschodnich
Oddział Stołeczny

Nakład: 500 egzemplarzy

Organizacja Pożytku Publicznego (1,5%), KRS 0000114040,
NIP. 525-193-34-99

00-322 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 64 lok 4

Tel. 22 299 11 46 +48 604 818 900

e-mail: lwow.warszawa@gmail.com

Facebook TML / **www.lwow.warszawa.pl**

Biuro czynne środa 14-17

Nr konta: 97 1940 1076 3135 8930 0000 0000

**Materiały prosimy przysyłać w wersji elektronicznej
edytowalnej na adres mailowy:**

lwow.warszawa@gmail.com

Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów, adjustacji
i wyboru materiałów.

Za poglądy autorów redakcja nie odpowiada.

Grupa redakcyjna:

Marek Makuch

Alicja Kocan

Stanisława Stańczyk-Wojciechowicz

Zdjęcia wykorzystane w tekstach są autorstwa redaktorów,
autorów tekstów lub udostępnione za zgodą ich właścicieli.

W numerze wykorzystane zdjęcia www.facebook.com

Kwartalnik Lwowski Biuletyn Informacyjny
nie jest na sprzedaż



Partnerzy medialni:



Lwowski Biuletyn Informacyjny został wydrukowany
dzięki dofinansowaniu ELTEC GLOBAL ELECTRIC sp z o.o.



LWOWSKI BIULETYN INFORMACYJNY



Alfred Kamieniobrodzki. Rynek, pałac Lubomirskich we Lwowie.